Nr. 139. Lwów — Sobota dnia 20 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 10 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: 20 św. Sylweryusza | 20 Teodota M.
Jutro: 21 św. Alojzego | 21 Teodora Wodza

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

## Walka o chleb.

Anglia powraca do owych olbrzymich, namiętnych, grożących nieraz aż przewrotem walk wewnętrznych, które w niej się toczyły od 1835-go do 1846-go roku, od pierwszego wystąpienia Cobdena za zniesieniem ceł na zboże aż do urzeczywistnienia jego pomysłu przez parlament. Tylko że teraz role czynników społecznych zupełnie się zmieniły. Za czasów Cobdena przeciwnikami wolnego handlu byli torysi, teraz zaś oni właśnie pragną go utrzymać. Cobdena popierali robotnicy, a teraz oni przechodzą pod chorągiew Chamberlaina, który się domaga zaprowadzenia ceł. Teraźniejsza walka zapewne więc nie będzie tak niesłychanie zacięta, jak owa za czasów Cobdena, zawsze jednak na długo zaprzątnie Anglię i odwróci ją od spraw międzynarodowych. Wytworzył się odrazu bardzo dziwny stosunek: cały gabinet Balfoura bezwzględnie potępia pomysł Chamberlaina i głosi, że powrót do ceł będzie nieszczęściem Anglii, katastrofą, która zgubi mocarstwową potęgę Brytanii, a pomimo tego Chambarlain pozostaje w gabinecie i z ogromną forsą agituje za cłami. Propaganda jego już zaczyna oddziaływać nietylko na ludność, ale nawet na posłów, którzy z początku ani słyszeć nie chcieli o cłach na zboże, teraz zaś powiadają, że chociaż są zwolennikami wolnego handlu, jednak mogą się zastanawiać nad projektem zaprowadzenia ceł. Odezwą do narodu zaprosił Chamberlain na jutro „wszystkich obywateli, których obchodzą sprawy ekonomiczne“ do swej siedziby wiejskiej w Highburgu, gdzie na łące postanowił urządzić wiec narodowy dla ustalenia kwestyi celnej. Od jutra tedy zacznie się sformułowana walka. Jeden szczegół tej sprawy zbliża przeciwników, wszystkich Anglików stawia w jednym obozie: to powszechna niechęć do Niemiec, do ich mocarstwowej potęgi, do łapczywości, z jaką one wyciągają ręce po panowanie na morzach, wreszcie do ich przemysłu, który zagarnął już nietylko rynki angielskich kolonij, ale nawet w samej Anglii pobija angielskie towary. Niemiecki ekonomista Gassbach, wysłany do Londynu dla zbadania tej nowej agitacyi przez redakcyę miesięcznika „Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft“, utrzymuje w swem sprawozdaniu, ogłoszonem w tem piśmie, że „partya sprzyjająca Anglii szykuje się do walki z Niemcami, reformuje metodę fabrykacyi, zmusza agentów handlowych do uczenia się obcych języków i poznawania obcych prawodawstw handlowych, gustów publiczności, taryf, warunków kredytowych i t. d., a jeżeli tak się uzbroi, jak zamierza, to niezawodnie zada cios przemysłowi niemieckiemu, bo posiada najtańszy węgiel i największe kapitały“.

Ta właśnie zamierzona rywalizacya z Niemcami, konieczna nietylko dla uratowania własnego przemysłu, ale także mocarstwowej potęgi, przytępia niechęć Anglików do systemu celnego. Chamberlain występuje jako prorok nowych urządzeń ekonomicznych i tak fanatycznie wierzy w zbawczą potęgę swego pomysłu, że już nawet [illegible]. Kiedy mu mówią, że Anglia nie może wraz ze swemi koloniami stworzyć zamkniętego obszaru celnego, bo spożywa co roku obcych produktów rolniczych za 188 milionów funtów szterlingów, a w tem jest dowozu z kolonij tylko za 59 milionów funtów, on odpowiada z głębokiem przekonaniem, że rolnictwo kolonij mogłoby wyżywić $2^1/_2$ miliarda ludzi, gdyby miało zapewnione rynki zbytu — i wnet dodaje, że te sto tysięcy ludzi w samym Londynie, które nigdy nie mają żadnego zajęcia, odpłyną naprzykład do pustej Rhodesyi, aby tam produkować zboże i mięso dla Anglii. Kiedy robotnicy mówią mu, że w skutek ceł podrożeje chleb w dwójnasób, on im odpowiada, że ich dzienny zarobek zwiększy się trzykrotnie i zawsze będą mieli mnóstwo roboty. Tu przemysłowcy odzywają się z zarzutem, iż nie zdołają na obcych rynkach walczyć z niemieckimi fabrykatami, jeżeli będą musieli trzy razy więcej dawać robotnikom, a on im na to, że przeciwnie, ich fabrykaty będą tańsze, niż są teraz, bo każda fabryka dziesięćkrotnie zwiększy swą produkcyę, mając zapewnione rynki w koloniach, mając tańszy kredyt, gdyż pieniądz, oddawany teraz obcym za zboże i mięso, pozostanie w kraju, mając tańszy węgiel, gdyż się otworzą kopalnie, pozamykane teraz z powodu braku odbiorców, i wreszcie, mając zmniejszone koszta transportowe, bo kiedy będzie co wozić, to się wnet potworzą nowe spółki okrętowe. Słowem, Chamberlain ma na wszystko gotową, stanowczą odpowiedź, przemawiającą za cłami.

Pozyskał już ogromną większość związków robotniczych przypomnieniem faktu, że przyrzeczona w roku 1895-tym ustawa o emeryturze dla starych robotników nie może wejść w życie, bo nie ma pieniędzy. Wedle już uchwalonego billu, każdy robotnik, który skończył 65 lat życia, a jest godny emerytury, ma otrzymywać z państwowego skarbu 10 funtów szterlingów rocznie. Ta ustawa, uchwalona przez parlament, nie weszła jednak w życie, a to dlatego, że jest specyalnością wyłącznie angielskiego parlamentu, iż każda ustawa, jeżeli wymaga większego wydatku ze skarbu państwowego, większego opodatkowania ludności, musi mieć dodatkową ustawę finansową, którą wolno przedstawiać Izbie tylko ministrowi skarbu po zgodzie na to rady gabinetowej. Jeżeli tej finansowej ustawy nie ma, to każdy bill, już uchwalony przez obie Izby i sankcyonowany przez koronę, jeżeli narusza budżet, nie może wejść w życie. [illegible] ani poprzedni Hicks-Beach, ani teraźniejszy Ritchie, nie przedstawił owej dodatkowej ustawy. Chamberlain oświadczył deputacyi związków robotniczych, że po zaprowadzeniu ceł [illegible] „godni jej“ [illegible] „godnym“ będzie ten, który udowodni, że [illegible] do 65-ciu lat życia, ma z procentem bodaj 30 funtów szterl. rocznie. To oświadczenie Chamberlaina przechyliło na jego stronę potężne związki robotnicze.

Prawdopodobnie tedy „walka o chleb“ — bo tak się w Anglii nazywa ta kwestya, podniesiona przez Chamberlaina — skończy się jego zwycięstwem. Będzie to klęska dla Niemiec, które doznają takiego wstrząśnienia ekonomicznego, [illegible]. W Niemczech też z przerażeniem spoglądają na agitacyę Chamberlaina i nienawidzą go nawet więcej, niż nas.

## Likwidacya sprawy macedońskiej.

Powstanie w Macedonii zupełnie ucichło; niedobitki albo się poddają władzy tureckiej, albo zmykają za granicę. Albańczycy złożyli broń i otrzymali powszechną amnestyę, z pod której wyjęto tylko tych, którzy się dopuścili zwykłych zbrodni podczas rokoszu. Takich przestępców już osądzono i odstawiono w łańcuchach do Salonik, skąd wysłano ich na pokutę do Azyi Mniejszej. Taki sam los spotkał mniej winnych wspólników spisku dynamitowego w Salonikach. Tylko kilku Bułgarów macedońskich skazał trybunał na śmierć, między tymi zaś znajdują się ci, którzy robili podkop pod Bank Ottomański, oraz ten Bułgar, który podłożył bombę pod francuski statek handlowy. Ale i tych ludzi nie stracono, bo sułtan postanowił, że wyroki śmierci będą mu przedstawione do zatwierdzenia. Zdaje się, że będą oni ułaskawieni o tyle, iż pójdą w głąb Azyi Mniejszej na ciężkie roboty. Teraz czas na rozwinięcie reform, do których wszystko już jest przygotowane. Żandarmeryę objęli oficerowie szwedzcy; urzędy podatkowe delegaci Banku Ottomańskiego, który jak wiadomo, jest instytucyą kosmopolityczną, zarządzaną głównie przez Francuzów i Belgów; w każdym sądzie stanęli dwaj sędziowie, jeden muzułmański, a drugi prawosławny; wreszcie jeneralny gubernator Hilmi-basza polecił każdej gminie wybrać „radę starszych“, która będzie władzą autonomiczną. Wynika z tych wszystkich zmian, już dokonanych, że najniesłuszniej mówiono, iż po stłumieniu powstania sułtan wrzuci do kosza projekt reform, a mocarstwa milcząco na to pozwolą. Przeciwnie, właśnie donoszą z Konstantynopola, że Porta zamierza zastosować macedońskie reformy do całego państwa.

Zbiegli do Europy powstańcy głoszą teraz w różnych pismach, że tylko na pewien czas zaprzestali walki, lecz najpóźniej na przyszłą wiosnę znowu ją zaczną, ale już w porozumieniu z innymi ludami, ujarzmionymi przez Turcyą, zwłaszcza wiele liczą na Ormian. Zamiar wznowienia ruchawki niezawodnie istnieje, bo wynika to z zeznań jeńców; nadto zaś władze tureckie wykopują teraz z ziemi w wielu okolicach karabiny, skrzynie z dynamitem, aparaty do telegrafu polowego i zwoje drutów telegraficznych. Jest godne uwagi, że w okolicach nadmorskich znaleziono w ziemi składy magazynowych karabinów, używanych w armii rosyjskiej, co pozwala przypuszczać, że kontrabandę wojenną przysyłano z Odessy, gdzie, jak wiadomo, znajduje się siedziba rewolucyonistów bałkańskich.

## Sprawy parlamentarne.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Wiedeń** 19 czerwca. W komisyi ugodowej postawił wczoraj p. Ellenbogen ponownie wniosek o odroczenie obrad komisyi. Wniosek ten odrzucono.

Stransky, wskazując na ostatnią uchwałę komisyi, zapytuje przewodniczącego, czy rząd już przedłożył korespondencyę w sprawie porozumienia się z rządem węgierskim co do interpretacyi artykułu 9go Związku celno-handlowego lub czy oświadczył, że ją przedłoży. W przeciwnym razie stawia mówca wniosek wstrzymania obrad komisyi aż do chwili przedłożenia tej korespondencyi.

Prezydent gabinetu Koerber oświadcza, że nie odpowiada to zwyczajowi, żeby rząd ogłaszał listy wymienione z obcym rządem. Zresztą wątpliwość co do interpretacyi artykułu 9go wyłoniła się dopiero później, a chociaż rząd co do zasadniczej interpretacyi nie ma żadnych wątpliwości, to jednak czuje się zobowiązanym rozpocząć jawne, lojalne konferencye z rządem węgierskim w tej mierze. Szczegółów porozumienia, osiągniętego w drodze korespondencyi, nie uważa rząd za stosowne podawać do wiadomości, ani nie uznaje za właściwe, by korespondencyę tę zamieszczono w protokole komisyi.

Stransky żąda, aby ze względu na to oświadczenie prezydenta ministrów odroczyć głosowanie nad tym wnioskiem do czasu, aż komisya będzie mogła osądzić, czy merytoryczne oświadczenia rządu odpowiadają intencyom Izby. Minister kolei podaje do wiadomości punkta, co do których oba rządy prowadziły korespondencyę i osiągnęły porozumienie. P. Lecher oświadcza, że nie żąda przedłożenia korespondencyi, lecz wnosi, aby oświadczenie ministra kolei było wydrukowane w protokole i aby nad niem obradowano. Komisya przychyliła się do wniosku Lechera.

Następnie p. Kaftan postawił wniosek o skreślenie artykułu 9 i zastąpienie go specyalnemi postanowieniami, dotyczącemi komunikacyi kolejowej z Węgrami, a w których interesa Austryi byłyby lepiej strzeżone. P. Lecher podnosi, że wiązanie się co do taryfy na lat 10, jest ze stanowiska kupieckiego i handlowego niesłychane i wnosi, aby wstawiono ustęp, iż taryfę można wypowiedzieć na pół roku.

P. Kolischer podniósł, że po ostatniem oświadczeniu ministra kolei nie ma już żadnej wątpliwości, że poszczególne rozdziały art. 9 będą zastosowane także do przyszłych kolei państwowych, będących dziś jeszcze prywatnemi. Mówca oświadcza, że jest to pierwszy wypadek w historyi, żeby obce państwo, w tym wypadku Węgry, otrzymało największe uprzywilejowanie w innem państwie. Mówca wykazuje ogromne korzyści, jakie Węgry osiągną w obrocie transitowym na podstawie ugody na cały czas jej trwania. Ponieważ jednak przynajmniej dla ruchu wewnętrznego jest zapewniona zupełna wolność taryfowania, obawy posła Ellenbogena są nieco przesadzone. Tem ważniejszą jest jednak rzeczą prowadzenie dalej akcyi upaństwowienia kolei, ponieważ dobra polityka taryfowa może najlepiej poprzeć rodzimą produkcyę ekonomiczną. Kolosalną koncesyę, uczynioną Węgrom, widzi mówca przedewszystkiem w rozszerzeniu postanowień w mowie będących także na koleje prywatne, mające być w przyszłości upaństwowionemi. Jest to klęska i pod względem handlowo-politycznym na przyszłość rzecz wielce niebezpieczna.

Mówca spodziewa się, że w ramach art. 9 mimo wszystkiego będzie można w Austryi wprowadzić dodatnią politykę taryfową i przyjmuje ten artykuł w przekonaniu, że walka o ugodę ostatecznie musi być skończona, że Węgrzy od przyznanych im ustępstw nie odstąpią i że ustanowienie taryfy celnej jest nieodzownym warunkiem przedwstępnym do dalszego ukształtowania naszych stosunków handlowo-politycznych.

Na tem obrady przerwano.

Komisya celna obradowała wczoraj nad taryfą celną, a mianowicie nad artykułami 1—8. Zastępca rządu, szef sekcyi p. Rössler, omawiał wniosek p. Pachera o ustanowienie ceł wywozowych na drzewo i o zaprowadzenie stopniowej skali na cło od zboża w związku z cenami zboża, oraz wykazywał, iż wnioski te ze względów technicznych nie są do przyjęcia. W sprawie żądania p. Sehnala, by w przepisach wykonawczych do taryfy uwzględniono języki wszystkich narodów w Austryi, ponieważ teraźniejszy projekt upośledza narodowości nieniemieckie, oświadczył p. Rössler, że kwestyi językowej nie reguluje ustawa celna, lecz ordynacya celna.

W dyskusyi zabierało głos wielu mówców, a między nimi p. Górski, który zastrzegł się przeciw cłu wywozowemu na drzewo i p. hr. Szeptycki. Sprawozdawca p. Chiari zastrzegł się w końcowem przemówieniu przeciw wciąganiu do obrad kwestyi językowej, poczem artykuły od 1 do 8 przyjęto bez zmiany. Przyjęto także rezolucyę pp. Pfaffingera i Kliemanna w sprawie popierania przemysłu tartakowego.

Następnie z małemi modyfikacyami przyjęło artykuły od 9—12, a bez zmiany artykuły od 13—15, poczem po przemówieniu sprawozdawcy Chiarego posiedzenie zamknięto. O terminie następnego będą członkowie komisyi zawiadomieni pisemnie.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi podatkowej p. Schücker referował uchwałę Izby panów w sprawie adjutów dla auskultantów i praktykantów sądowych i postawił wniosek, aby ci, którzy zdołają udowodnić wyższe wykształcenie przedwstępne, otrzymywali adjutum 1000 do 1200 koron, inni zaś 400 do 800 koron. Auskultantaci od czasu zamianowania powinni pobierać adjutum w kwocie 1400 koron, a po upływie 2-letniej służby 1800 koron. Co do innych punktów, zgadza się referent z uchwałami Izby panow, ale żąda, aby najwyższe adjutum wynosiło 2000 kor., gdy tymczasem Izba panów oznaczyła je w wysokości 1600 kor.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk przemawia przeciw propozycyi referenta i zaznacza, że nie byłoby to ani sprawiedliwem, ani odpowiednem, aby tych, którzy również posiadają studya prawnicze, a pracują w innych gałęziach służby państwowej, gorzej traktowano, niż auskultantów. Mówca nie może więc przychylić się do wniosków referenta.

Komisya uchwaliła wnioski referenta.

**Wiedeń** 19 czerwca. *Fremdenblatt* pisze: Doniesienie, jakoby nową ustawę wojskową o zaprowadzeniu dwuletniej służby w wojsku, oba rządy już omówiły i miały wkrótce wnieść ją do parlamentów, jest przedwczesne. Wprawdzie projekt nowej ustawy jest wygotowany, ale obradują jeszcze nad nim w ministerstwach fachowych, a czas wniesienia go zawisł od rozwikłania sytuacyi na Węgrzech. Projekt ustanawia kilkuletni czas przejściowy, konieczny ze względu na reorganizacyę całej artyleryi, dalej z powodu zwłoki, jakiej doznała na Węgrzech sprawa podwyższenia kontyngentu rekruta, w końcu ze względów czysto technicznych. Naturalnie cała reforma opiera się na podwyższeniu liczby rekrutów. Koniecznem więc jest, aby odpowiednią ustawę uchwalono.

## Obiór króla w Serbii.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Petersburg** 19 czerwca. *Goniec rządowy* ogłasza następujący komunikat: Tydzień upłynął od krwawego przewrotu w Belgradzie, o którym rząd carski w oficyalny sposób nie był zawiadomiony, ponieważ w Serbii nie było żadnej prawnej władzy. Rząd przestrzegał stanowiska nie mieszania się do wewnętrznych spraw państw bałkańskich, a nie uważał za możliwe porozumiewanie się z naczelnikami rządu, któ-

## SEN KIRYŁY.

Było to w Smolinie, w połowie czerwca, na święty Antoni, w śliczny dzień słoneczny.

— Trastia was z odpustom — krzyczał Kiryło z progu chałupy do żony Małanki, która szła z dziećmi na odpust w Horyńcu.

— I ty, i Małanka i Jewka i Hryć, a kapusta sama się wypleni, a krowa się sama wydoi.

— Kapusty i tak nie można plewić w posuchę, a krowę wydoi Kudinycha, ozwała się Małanka już od wrót podwórza.

— Tak wydoi, a co przytem wyżłopie - mruczał Kiryło. — Choroba na was wsich, klął jeszcze za nimi, kiedy już byli na gościńcu. Postał chwilę na progu, potem podparł kołkiem drzwi chaty, i powlókł się do sadu. Szedł ścieżką wydeptaną w trawie, pomiędzy stare grusze sękate i dziwnie pogięte jabłonie. Ich gęste, splecione górą gałęzie, miały w sobie coś z mrocznych świątyń pogańskich. Szmaragdowy chłód wiał od nich i zapach ziół i miodu i jakaś senność chłodna, rzeźwiąca. W głębi ogrodu z krzaków agrestu i malin czerniało parę daszków słomianych, zbutwiałych i krzywych, strzępy słomy z nich zwisały. Pod nimi kryły się ule z dużych, starych kłód wierzbowych.

Do jednego z nich podszedł Kiryło, rękę włożył pod daszek, wydobył z pod niego flaszkę z wódką.

Przygląda się jej do słońca, odchylił w tył głowę, podniósł do ust butelkę i ciągnął z niej długo, aż wreszcie schował flaszkę napowrót, splunął na ziemię, i legł w trawie pod jabłonią. Zapalił fajkę, i czekał na rój.

Dziś go się spodziewał z leżaka, co stał pod czereśnią. Czekał, i czekał, ale rój nie wychodził. Po zielono-złotem tle sadu snuły się pszczoły żywym różańcem. Jedne wylatywały z ulów wartko, jak kamyczki wyrzucane z procy, inne wracały ciężkie, obładowane, niosąc na nóżkach czerwone i żółte kuleczki. Niektóre były tak pełne, że padały tuż przy oczkach uli na liście, czepiały się źdźbeł trawy, pięły się po nich w górę. Kiryło patrzał leniwie w żywą strugę płynącą powietrzem, jak kamień nadbrzeżny patrzy w bystry potok górski, wreszcie głowa poczęła mu ciężyć i kiwać się, fajka z ust wypadła, i zasnął w brzęku pszczół.

. . . . . . . . . .

Tymczasem od Raduża z za wzgórz Sopockich poczęły wysuwać się ciemne obłoki, i głucho zagrzmiało z daleka . . . .

. . . . . . . . . .

* * *

Śni się Kiryle, że jest w Horyńcu, na odpuście u Franciszkanów.

Ścisk, pełny kościół ludzi, cały cmentarz jak napchał.

Za niskim murem cmentarnym od wczoraj ciągną się kramy w półkole, a w nich obrazki, medaliki, chusty, paciorki, szkaplerze, lusterka, fujarki.

Właśnie wyszła procesya na pastwisko między kościołem a cerkwią, na wielki wygon gminny porosły kępami mchu. Tłum ludzi znajomych i obcych, chłopów, państwa, księży, a wszyscy patrzą czegoś w niebo. Wśród nich widzi księdza ruskiego z Radruża w czerwonym ornacie, i dyaka w kapocie i braci cerkiewnych i chorągwie niebieskie, żółte i czerwone. Idą i polscy księża swieccy i Franciszkanie z Horyńca, dwóch w komżach, trzeci w złotym ornacie. Nad tym bractwo niesie baldachim. Organista trzyma talen z wodą i kropidło, chłopiec z mszałem w białej komeszce, przyklęka i dzwoni. Ludzie klękają, w rękach mają świece płonące, a wszyscy patrzą czegoś w górę...

Z nad lasu idzie ogromna, czarna, smutna chmura, idzie prosto na słońce.

Już je dosięga, już skryła je wpół, tylko jeszcze na dachu cerkwi, na wieży kościelnej błyszczą smugi świetlane. Zerwał się wicher, pogasił świece, zagwizdał, zawył, jak potępiona dusza, kłębił chmury.

Nito stada ptactwa czarnego wyganiał je z za lasu, zasnuwał niebo nocą.

Błysło — zatrzęsła się ziemia od gromu, a łan ludzki, jak zboże przed burzą, pochylił się ku trawie. Widać było wzniesione ręce xięży, jak żegnały chmury. Jękły dzwony w kościele i w cerkwi, jak to bywa, kiedy ludzie chcą grad odpędzić. Naraz zcichło na chwilę, tylko dzwony jęczały w ciemnościach. Znowu błysk, i potworny wąż miedziany rozpruł chmury od końca do końca.

Nagle niby niewidzialne ręce rozwarły obłoki i wykwitł z nich blask nieziemski. Aż ślepiło, nie można było oczu podnieść.

Cała jasność światów zdawała się zlewać w słońce, słońce we wzrok Boga. Świetlane ręce spływały po chmurach, kłębiły je w wał, co niby ramię jakiejś olbrzymiej wagi, zawisł w przestworzu. Od niego zwisały smugi chmurne jako sznury, a na nich uczepione chwiały się dwie łódki obłoczne, jakby szale wagi.

Kiryło leżał twarzą do ziemi...

Wtem uczuł, że coś go podjęło pod ręce, i głos słodki usłyszał, jakby brzozy szumiały na wiosnę:

— Kiryło wstań, to ja, Anioł, twój stróż.

Wstał Kiryło, nogi pod nim się trzęsą, przesłonił oczy od blasku, patrzy:

Chwieją się łódki na wadze, jedna lśniąca srebrem obłocznem, druga ciemna, jak ołów. Stoi przy jednej jasny Cherub ze skrzydły białemi, jakby je utkał ze śniegu, albo z pierza białych gołębi.

Tymczasem przy drugiej łódce czarny obłok wydyma się w potężny kształt ludzki, ciemne skrzydła mu rosną, wyrasta z karku czarna głowa i mówi:

— Na sąd Kiryło, na sąd.

— Na sąd Kiryło — ponuro szło po wygonie, łamało się echem po drzewach lasu.

Biały Anioł podszedł do Kiryły, podtrzymuje go ramieniem.

Z góry wciąż leje się światło, aż oczy mdleją i głos słychać z wysoka:

— Co sądzić o tym człowieku?

Znów upadł Kiryło, do stóp się usunął jasnego Anioła, a on jedną ręką twarz przesłania, drugą złożył na czole człowieka, i mówi, jakby granie skrzypek szło po ugorze:

— Biedny był, ziemię kochał nierodną, potem skiby polewał.

Białe, niebieskie i żółte chorągwie, jak pierwiosnki po deszczu chylą się ku ziemi, jakby świadczyć, jakb [illegible] karżyć chciały, że ona biedna, postna, ja[illegible]...

Poruszył się duch ciemny, zamigotał ogniem w oczach, świszcze, ni to wicher po pustkowiu:

— Dzieci bił, żonę kopał, pił, kradł.

A z obłoku jasnego idzie głos, niby śpiew fujarki pastuszej po łące:

— Głodem mdlał na przednowku, pościł, grad mu zboże wybijał, mróz warzył kwiat na kłosach.

— Grad zboże wybijał, mróż warzył kwiat na kłosach — szło żalem po tłumie.

Zasyczało w czarnem widmie, jak kiedy kto węgle rzuci na wodę:

— W karczmie siedział, pił na kożuch ojca, na chustę matki. Zmarł stary od mrozu, matka poszła na żebry...

Zachwiał się jasny Anioł, puścił głowę Kiryły, twarz skrył w dłonie.

— Spowiadał się, kajał, żałował — mówi cicho, jak kiedy w wieczór jesienny pajęcza przędza pada na ściernie.

— W grzechu zmarł — huczy duch czarny, a słowa jego padają w ciszy, jak kamienie na wieko trumienne.

. . . . . . . . . .

„Na wagę“ rozbrzmiało ze słońca.

I stało się Kiryle, jakby mu się pierś rozwarła i wychodziły z niej grzechy, niby gady na wiosnę z pod ziemi.

I jakby mu łuski z oczu opadły, widzi wszystko inaczej niż przedtem, jaśniej jakoś i dziwniej. Widzi, jak czarny duch bierze jego grzechy i niesie je do ciemnej łodzi wagi, a ona opada pod nimi coraz to niżej.

Beczki z wódką wypitą, skradzione drzewo i snopy, kożuch ojca, chustkę matki, wszystko nosi na wagę.

Anioł biały opuścił ręce, jak lniane dwa powisma i patrzał przed siebie jako kwiat na kośbę. Patrzał, jak czarny duch zanurzył się w tłum ludzki, jak wyszedł z niego z ciężarem u ramion. Na jego ciemnej piersi zwieszał się nagi starzec i jakby widmo umarłej z głodu kobiety. Wlókł ich powoli, wśród szemrań tłumu, niby wśród mruku ponurych, groźnych fal.

Stanął pod wagą, zdjął ciężar z siebie, złożył go na drzewo, na zboże, na chustę, na kożuch. Głowa zwisła starcowi z chudej szyi, trząsł się jak z zimna, rękami szukał kożucha.

Twarz kobieca zapadła, oczy w niej zagasłe, ustami ruszała, jakby coś żuła. W wyschłej chudej ręce ściskała coś czarnego, może k[illegible] chleba suchego, a może garść ziemi, któ[illegible] jadła z głodu....

Wszedł znów duch nocy w tłum, a on rozstępował się przed nim, jak zboże rozstępuje się pod piersią odyńca. I wywiódł z niego młodą, bladą kobietę z sińcami na twarzy i po rękach. Dwoje chudych dziewczątek o cerze ziemi, o wzroku ziół jesiennych czepiało się jej płótnianki.

Poznał Małankę Kiryło i córki swoje poznał, Matronkę i Jewkę. Z tyłu za niemi szedł wątły chłopczyna w koszulinie, z palcem w buzi, z pod pachy sterczał mu orczyk splamiony krwią, a on go cisnął do siebie.

Kiryło poznał orczyk. Był to ten sam, który kazał ukraść Hryciowi ze dworu, z pod szopy, a Hryć uciekł wtenczas w pole i błąkał się cały dzień po miedzach między zbożem, a kiedy wrócił wieczorem do domu, Kiryło zbił go tymsamym orczykiem, zbił go aż do krwi.

Ukradł go sam, bo dziecko nie chciało....

Chłopak jasne miał włosy jak len, na skroniach zlepione plamami krwi. Oczy płonęły mu takim smutkiem, jak zachód po bagnach na pustce. Ziemia niemi płakała. Łąki niemi tęskniły. Jałowe pola w nich były i słoty jesienne. Gdzieś w stęp patrzyły, w dal siną bez końca, w dal, która ucieka i którą się goni na próżno. Była w nich nędza Doli, jakiś wyrok odwieczny, że musi być tak jak jest i inaczej być nie może. Było w nich coś, czego nie jest się winnym, na co się cierpi, choruje, umiera, choć samema nie wie się za co.

Wiódł duch kobietę z dziećmi, wiódł ich ku wadze. Hryć szedł z tyłu, z palcem w buzi, z erczykiem pod pachą. Nagle stanął i patrzał.

rzy przez gwałt doszli do steru władzy. Dlatego Rosya przeczekała burzę, by módz zająć jasne stanowisko wobec tych zajść. Dnia 2 czerwca st. st. na nadzwyczajnem posiedzeniu skupczyny przyszedł do skutku w prawny sposób wybór ks. Piotra Karageorgewicza królem i przywrócono stan prawny. Król przyjął ofiarowany mu tron; natychmiast po wyborze wysłał telegram do cara z prośbą o uznanie go królem i otrzymał od cara pomyślną odpowiedź. Rząd carski, witając wybór nowego monarchy, potomka słynnej dynastyi, i panującego nad narodem z Rosyą spokrewnionym, życzy jego rządom powodzenia, lecz musi zaznaczyć, że ufa, iż król Piotr zdoła uczynić zadość sprawiedliwości i przedewszystkiem zarządzi śledztwo co do strasznej zbrodni, by winni zbrodni królobójstwa otrzymali zasłużoną karę. Naturalnie nie może cała serbska armia być odpowiedzialną za dokonaną zbrodnię, jednakowoż dla wewnętrznego spokoju w Serbii byłoby niebezpiecznem, gdyby przewrót państwowy, dokonany przez wojsko, uszedł bezkarnie. Zaniechanie ukarania sprawców mogłoby niekorzystnie wpłynąć na stosunki wszystkich państw do Serbii już w zaraniu rządów króla Piotra. Rosya zanosi modły do Boga za spokój przedwcześnie zmarłego króla Aleksandra i prosi o błogosławieństwo dla rządów króla Piotra.

**Belgrad** 19 czerwca. Modyfikacye, które skupczyna uchwaliła w konstytucyi z r. 1888 król przyjął. Z dniem dzisiejszym nowa konstytucya wchodzi w życie i król, przybywszy do Belgradu, złoży na nią przysięgę.

Depesza gratulacyjna, wystosowana przez Cesarza Franciszka Józefa do króla Piotra I, wywołała w całej Serbii wielką radość. W kołach rządowych wielkie wrażenie wywołał ten ustęp depeszy, w którym Cesarz mówi o popełnionem przez spiskowców morderstwie. Depesza ta ma być dziś ogłoszona w serbskim dzienniku urzędowym.

**Genewa** 19 czerwca. W tutejszej cerkwi rosyjskiej odbyło się wczoraj nabożeństwo uroczyste na intencyę króla serbskiego Piotra I. Na nabożeństwo przybyli konsul i wicekonsul rosyjscy, oraz zamieszkali w Genewie Rosyanie i Serbowie. Pop, odprawiający mszę, przemówił po mszy i prosił o błogosławieństwo Boga dla narodu serbskiego. Król klęcząc przyjął błogosławieństwo. W południe wczoraj przybyli oficerowie ordynansowi króla. Na dworcu powitał ich przyboczny sekretarz króla, poczem oficerowie udali się do hotelu Metropole, gdzie przebrawszy się w uniformy, udali się do króla.

Król Piotr wyjedzie stąd w poniedziałek wieczorem i uda się osobnym pociągiem wprost do Belgradu, nie zatrzymując się w Wiedniu.

**Belgrad** 19 czerwca. Wobec rozpowszechnionej pogłoski, stwierdzono, że siostrom królowej Dragi nie skonfiskowano wcale kosztowności, lecz że je tylko w chwili spisywania inwentarza tymczasowo policya zabrała, a później kosztowności te, ogólnej wartości 30.000 franków, oddała.

**Belgrad** 19 czerwca. Król zamianował ukazem prezydenta, wiceprezydenta i członków rady państwowej. Spełniać oni będą swe obowiązki aż do zwyczajnego posiedzenia skupczyny, na którem zostaną w myśl postanowień konstytucyi dokonane wybory nowych członków rady. Dotychczasowi członkowie Rady państwowej zostali usunięci z urzędu.

**Paryż** 19 czerwca. Korespondent pisma *Petit Parisien* rozmawiał z prezydentem prowizorycznego rządu w Serbii Awakumowiczem, który powiedział, iż król Piotr I nada Serbii nowy kierunek polityczny. Bezwarunkowo będzie utrzymywał dobre stosunki z Austro-Węgrami, gdyż nie można zapominać o usługach, jakie Austro-Węgry Serbii oddały. Serbia liczy także na życzliwe poparcie Rosyi.

# Z sejmu chorwackiego.

*(Telegram Przeglądu).*

**Zagrzeb** 19 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia, wśród przerywań, krzyków i wrzawy ze strony opozycyi, rozpoczęto odczytywać protokół z posiedzenia onegdajszego. P. Vrbanicz oświadcza, iż protokół jest fałszywy, gdyż pp. Breszensky i Drenczin swe wnioski nagłe przedłożyli przed rozpoczęciem posiedzenia. Mówca protestuje przeciw fałszowaniu protokołu i żąda jego sprostowania. P. Drenczin oświadcza, iż wniosek swój przedłożył przed rozpoczęciem posiedzenia. Prezydent wśród wrzawy, świstów i trąbienia ze strony opozycyi, oświadcza, iż wnioski te doręczono mu dopiero po rozpoczęciu posiedzenia. Ogromna wrzawa na lewicy. Wniosek p. Vrbanicza odrzucono 54 głosami przeciw 13, a protokół przyjęto do wiadomości.

Rozpoczęto odczytywanie wniosków, między nimi odczytano wniosek nagły p. Drenczina, wyrażający rządowi votum nieufności za to, że drukował proklamacyę do narodu serbskiego na koszt drukarni krajowej i kazał rozdzielać ją między ludność przez organa gminne i że w tej proklamacyi winę ostatnich zajść w Chorwacyi składa na karb opozycyi.

P. Kowaczewicz motywował swój nagły wniosek w sprawie wyboru komisyi celem wyszukania sprawców ostatnich zaburzeń w kraju. Następnie p. Breszenski motywował swój nagły wniosek w sprawie wysłania adresu do Cesarza o uwolnienie uwięzionych podczas ostatnich zaburzeń. Przeciw temu wystąpił szef sekcyi Klein. Mowa jego wywołała taką burzę, że musiano posiedzenie przerwać. Po półgodzinnej przerwie otworzono posiedzenie napowrót. Miał p. Drenczin motywować swój wniosek, ale z powodu niedyspozycyi prosił o przerwanie obrad. Posiedzenie też zamknięto i naznaczono następne na godz. 5 po południu.

Popołudniowe posiedzenie wskutek mowy szefa sekcyi Kleina, który krytykował wniosek p. Breszeńskiego, miało znowu przebieg tak burzliwy, że bardzo prędko musiano je zamknąć.

# Rada miasta Lwowa.

**Lwów,** 19 czerwca.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się pod znakiem reformy stosunków służbowych stróżów kamienicznych we Lwowie. Sprawę tę poruszył w formie wniosku nagłego dr. Holzer, który, nawiązując swoje wywody do popełnionego przed paru dniami w naszem mieście strasznego morderstwa, domagał się, aby magistrat w przeciągu jednego miesiąca wypracował regulamin służbowy dla stróżów kamienicznych i przedłożył go następnie Radzie miejskiej do zatwierdzenia. Według tego regulaminu, musieliby dozorcy mieszkać przy bramie, ażeby mogli widzieć każdego wchodzącego do kamienicy, musieliby dalej przy otwieraniu bramy spóźnionym mieszkańcom w nocy mieć latarkę, aby widzieli, kogo wpuszczają, a wreszcie byłoby ich obowiązkiem przed zamknięciem bramy przeszukać dokładnie cały dom w tym celu, aby zbadać, czy nie ukrył się gdzie jaki gość nieproszony, nadto zaś musieliby każdego przychodzącego do domu po dziesiątej pytać, do drzwi mieszkania, do którego się chce udać. W dalszym planie ma się regulamin ów zająć także sprawą płacy stróżów kamienicznych.

Po uchwaleniu nagłości powyższego wniosku, przemawiali w tej sprawie jeszcze pp. Jonasz i Blumenfeld. Pierwszy zwrócił całkiem słusznie uwagę na niewłaściwość i szkodliwość rozporządzenia, niepozwalającego chlebodawcy wydawanie złych świadectw służbie, a więc między innymi i stróżom, skutkiem tego bowiem żaden chlebodawca nie może mieć pewności, czy przyjmuje do siebie na służbę człowieka godnego zaufania. Ponadto domówił p. Jonasz, że należałoby się także postarać o to, aby każdy policyant miał stale wzrok zwrócony na szynki, na bramy niewłaściwie otwierane, nad którymi ma czuwać, zwłaszcza bowiem dokładnie polecony swojej pieczy teren, będzie mógł tem baczniejszą zwracać uwagę na to wszystko, co się na nim dzieje.

Drugi mówca, p. Blumenfeld, domagał się, aby w opracować się mającym regulaminie było wyraźnie zaznaczone, że na dozorców domu przyjmować można tylko takich ludzi, którzy nie byli nigdy policyjnie notowani.

Ostatecznie wniosek d-ra Holzera przyjęto, poczem przystąpiła Rada do porządku dziennego i uchwaliła bez żadnej dyskusyi na wniosek d-ra Rutowskiego przyjąć przedstawione już na ostatniem posiedzeniu żądania dyrekcyi kolei w sprawie otwarcia stacyi kolejowej w rzeźni miejskiej. Również bez żadnej dyskusyi przyjęto przedłożone przez p. Dzieślewskiego wnioski, dotyczące sprawy budowy kolei Lwów-Stojanów. Wybrano mianowicie delegatów z łona Rady miejskiej do komisyi obchodowej, naznaczonej na 24 bm., oraz uchwalono trwać przy zgodnej opinii sekcyj, domagających się, aby punktem wyjścia projektowanej trasy kolejowej nie był bezwarunkowo dworzec Podzamcze. Postanowiono także czynić starania o przesunięcie wału kolejowego na Żółkiewskiem poza miasto, a to wedle dawniej w tej sprawie opracowanego projektu inżyniera Rungego.

Z kolei załatwiono przychylnie sprawę parcelacyi gruntów p. Lewickiego na Kastelówce i ks. Adama Sapiehy pomiędzy ul. Kopernika a ul. Sykstuską, poczem wywiązała się długa, a bardzo żywa dyskusya nad przedstawionymi przez p. Dzieślewskiego wnioskami co do żądania Wydziału krajowego, aby poprowadzić wodociąg do Kulparkowa. W myśl tych wniosków gmina zgadza się poprowadzić do Kulparkowa wodociąg, ale pod warunkiem, że koszta budowy wodociągu pokryje Wydział krajowy, że wodociąg będzie własnością gminy, że zakład kulparkowski płacić będzie za metr kubiczny wody 20 hal., że wreszcie Wydział krajowy postara się dla gminy o rozszerzenie jej koncesyi na dostarczanie wody poza obręb miasta we wszystkich kierunkach.

Ten ostatni wniosek spotkał się z opozycyą prof. Pawlewskiego, który przemawiał tylko za Kulparkowem, a sprzeciwił się kategorycznie temu, aby żądać koncesyi na budowanie wodociągów po za rogatkami Lwowa w innych kierunkach. Wiceprezydent p. Michalski udowadniał natomiast, że postaranie się zawczasu o takie rozszerzenie koncesyi byłoby bardzo pożądanem i dla gminy korzystnem, gdyż zaprowadzenia wodociągów domagają się już i Zamarstynów i Zniesienie i Winniki i Dublany.

W rezultacie, po przemówieniach kilkunastu mowców *pro* i *contra*, wnioski referenta przyjęto.

Z kolei uchwalono dopuścić do losowania posagu w kwocie 2100 koron z fundacyi Boczkowskich 51 kandydatek i wybrano komisyę, poczem prezydent zarządził posiedzenie tajne ku wielkiemu niezadowoleniu licznie na galeryach zgromadzonych rzeźników, którzy przybyli na posiedzenie, wiedzeni ciekawością, w jaki sposób załatwi Rada miejska sprawę dyrektora rzeźni miejskiej p. Gottlieba, usuniętego przed rokiem z tej posady z powodu wytoczonego mu procesu o przypadkowe zastrzelenie w przesadnej obawie o swoje życie pewnego obywatela zamarstynowskiego. Sprawa ta traktowana była na posiedzeniu tajnem i w rezultacie, po dwugodzinnych blisko debatach, uchwalono pozostawić go nadal na stanowisku dyrektora rzeźni z zaliczeniem mu, a nadto stabilizowano go.

Na posiedzeniu tem dokonano jeszcze mianowania dwóch asystentów weterynaryi. Zostali nimi pp. Seweryn Fried i Ernest Jenkner.

# Z izby sądowej.

**Lwów** 19 czerwca.

*(Abgar-Sołtan contra skarb kolejowy).*

Jak już o tem w swoim czasie pisaliśmy, znany powieściopisarz, p. Abgar-Sołtan, uległ przed kilkoma miesiącami na stacyi kolejowej w Korościatynie, skutkiem karygodnego niedbalstwa zarządu tej stacyi, wypadkowi, który szczęśliwym tylko trafem nie skończył się tragicznie. Oto, gdy wychodził ze stacyi, zamiast odejść do czekającego nań wózka, który miał go odwieźć do domu, p. Abgar-Sołtan wpadł nieopodal do rozkopanego tuż u wyjścia ze stacyi kanału i, choć na szczęście żadnych cięższych obrażeń nie doznał, to jednak uległ tak silnemu wstrząśnieniu nerwowemu, że, wedle opinii lekarzy, nie będzie mógł już ani umysłowo jako literat, ani fizycznie jako ziemianin pracować.

Ponieważ winę wypadku ponosi jedynie zarząd owej stacyi, gdyż przez niedbalstwo nie kazał nakryć rozkopanego kanału, przeto p. Abgar-Sołtan wytoczył skarbowi kolejowemu proces o zapłacenie mu odszkodowania za wywołaną tym wypadkiem niezdolność do pracy, tak umysłowej, jak i fizycznej. Proces przeprowadzony zostanie w lwowskim sądzie krajowym i wczoraj właśnie odbyła się w tym sądzie pierwsza audyencya. W zastępstwie p. Abgar-Sołtana stanął przed sądem adwokat dr. Loewenstein i zażądał imieniem swego klienta tytułem zapłaty za doznany ból, tudzież tytułem zwrotu kosztów leczenia, zapłacenia przez skarb kolejowy kwoty ryczałtowej 153.000 kor., a tytułem ubytku w zarobku w charakterze literata i gospodarza płacenie p. Abgar-Sołtanowi renty dożywotniej w kwocie 13.000 K.

Audyencya skończyła się na przesłuchaniu zastępców prawnych obu stron spornych, rozprawa zaś właściwa odbędzie się w lipcu po wniesieniu ze strony skarbu kolejowego w przepisanym terminie odpowiedzi na skargę.

* * *

**Lwów** 19 czerwca.

*(O obrazę czci.)*

Dziś przed sądem przysięgłych odbywa się ciekawa rozprawa. Oskarżonym jest Stanisław Witkiewicz, znany malarz i krytyk, kreator tzw. stylu zakopiańskiego w budownictwie, oskarżycielem dr. Jan Gaik, lekarz w Zakopanem.

Tłem rozprawy jest dawny antagonizm między młodymi lekarzami zakopiańskimi, jak dr. Janiszewski i dr. Eljasz Radzikowski z jednej strony, a zakopańską komisyą klimatyczną, jej prezesem d-rem Chramcem i radnymi Zakopanego z drugiej strony. Antagonizm obraca się około różnych zagadnień zdrowotnych w Zakopanem, na które obie strony inaczej się zapatrują. Nic dziwnego, że w miejscowości tak uczęszczanej jak Zakopane spór taki wywołał wielkie zainteresowanie wśród przebywających tam gości, którzy się do tej lub owej partyi przyłączali. Witkiewicz stanął po stronie młodych lekarzy i ofiarowawszy im na ich usługi swe cięte pióro, napisał broszurę pt. „Bagno", w której uczynił wiele zarzutów komisyi klimatycznej i jej prezesowi d-rowi Chramcowi, osobie w Zakopanem bardzo popularnej i około rozwoju tego uzdrowiska wielce zasłużonej. Na zarzuty „Bagna" odpowiedziała strona przeciwna w broszurze pt. „Odpowiedź radnych gminy Zakopane".

Z tej to polemiki wyniknął dzisiejszy proces. W zapale polemicznym zrobił Witkiewicz drowi Gaikowi, byłemu asystentowi dra Chramca, zarzut, który dr. Gaik uważał za dotknięcie na czci. Napisał mianowicie Witkiewicz, że dr. Gaik wziął udział w kampanii, która miała na celu „wygryzienie" dra Radzikowskiego. Będąc swego czasu lekarzem tamtejszej stacyi klimatycznej, miał Eljasz w gronie swoich pacyentów niejakiego Wawrytkę, włościanina, chorego na oczy. W czasie chwilowej nieobecności dra Eljasza w Zakopanem, udał się Wawrytko do dra Chramca i dra Gaika z prośbą o ulżenie mu w cierpieniach. Otóż — jak twierdzi Witkiewicz w „Bagnie" — dr. Gaik, chcąc zdyskredytować nieobecnego kolegę u pacyentów, wbrew zasadom chirurgii zdarł z oczu Wawrytki opatrunek nałożony przez dra Radzikowskiego i założył nowy bez żadnej potrzeby i przy użyciu do tego wody brudnej z garnka, następnego zaś dnia wpakował go bez opatrunku na furę do Chabówki i kazał go odwieźć.

Dr. Gaik utrzymuje jednak wbrew zarzutom Witkiewicza, że postępowanie jego było prawidłowe i racyonalne i że wyleczony Wawrytko do dziś jest mu jeszcze wdzięczny za tę kuracyę. Co najwyżej zresztą — mówi dr. Gaik w swojem oskarżeniu — mógł Witkiewicz zarzucić mnie pomyłkę, jaka się zdarzyć może każdemu lekarzowi, ale nigdy braku dobrej woli, bo tylko ta mogła narazić i narażała na szwank zdrowie chorego.

Sprawa ta była już z medycznego stanowiska rozpatrywaną przez radę honorową Izby lekarskiej, przed którą dr. Gaik oskarżony był przez dra Gaika. Izba lekarska uznała postępowanie dra Gaika za zupełnie prawidłowe. A że Witkiewicz w swojej broszurze sam przyznaje się, że orzeczenie Izby lekarskiej nie znane, i mimo to zarzuty swe podtrzymuje, przeto — zdaniem oskarżenia — okoliczność ta powiększa jego winę.

Oskarżyciela zastępuje dr. Aszkenazy, oskarżonego broni dr. Grek. Rozprawę prowadzi prezydent Przyłuski.

Oskarżony Witkiewicz wygłasza w swojej obronie długą mowę, pod względem literackim bardzo wykwintną i interesującą, mniej jednak silną pod względem prawniczym. Ofiarowuje się udowodnić nietylko, że sprawa z Wawrytką miała się istotnie tak, jak on ją w broszurze przedstawił, i że postępowanie dra Gaika pod względem lekarskim było nieprawidłowe, ale nadto, że w wypadku tym grała rolę zła wola, mianowicie zamiar podkopania autorytetu dra Eljasza jako lekarza. Zła ta wola jednak — zdaniem oskarżonego — nie tkwiła w drze Gaiku, ale w jego szefie drze Chramcu; dr. Gaik miał rolę biernego narzędzia, niejako kija, którym dr. Chramiec chciał uderzyć dra Eljasza.

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego, że jeżeli nie widzi w drze Gaiku złej woli, tylko w kim innym, to przez to samo przyznaje słuszność aktowi oskarżenia.

Oskarżony oświadcza, że chce być dalekim od wszelkich insynuacyi, i zarzuca drowi Gaikowi tylko tyle, że jego postępowanie było niezgodne z miłością bliźniego i z zasadami chirurgii.

Dra Chramca przedstawia Witkiewicz jako typ chłopa, który mimo wykształcenia pozostał przecież pod względem etycznym na dawnym poziomie. Typ taki nazywa lud „kułakami". Wytworzyła go w pierwszym napadzie uczuć demokratycznych inteligencya miejska, garnąca się do chłopów, a zwłaszcza górali.

Oskarżony przekonał się, że wiedza i dobrobyt dają chłopom nowe bronie do zadowalania swego egoizmu, i nie podnoszą ich etycznie. Stąd przynajmniej pierwsza generacya intelligencyi wychodzącej z ludu bywa zwykle lichą, zwłaszcza u górali, których największą wadą jest brak charakteru. Ś. p. Chałubiński, Barański i inni, którzy robili gorączkowe zabiegi około podniesienia inteligencyi górali, popełnili złą rachubę społeczną.

Po tych ogólnych refleksyach przeszedł oskarżony do faktów. Powiedział, że stacya klimatyczna, złożona z reprezentantów gminy, pod prezesurą dra Chramca, jest ciałem konserwatywnem, które z natury rzeczy walczy z każdorazowym lekarzem stacyi klimatycznej, który będąc niezależnym, dąży do innowacyi zdrowotnych, nieprzyjemnych dla egoizmu gminy. Wygryziono, jak się oskarżony wyraża, wszystkich lekarzy klimatycznych; naprzód dra Chwistka, potem dra Kulczyckiego, Radzikowskiego, a teraz Janiszewskiego. Walkę tę prowadzono podstępnie. Jednym z jej epizodów był wypadek z Józefem Wawrytką. Zajmował on się rozsadzaniem skał na materyał do budowy kościoła, a przy jednym z wybuchów prochu wskutek nieostrożności, cechującej górali, został strasznie skaleczony; wybuch oderwał mu lewą dłoń, z prawej dwa palce, jedno oko było tak skaleczone, że go nie można było uratować, drugie silnie poparzone.

Otóż do pokaleczonego, który mieszkał na Krzeptówce, poszedł dr. Eljasz i wspólnie z dr. Chwistkiem dał pierwszy opatrunek Wawrytce, przyczem pomagał mu i oskarżony, obeznany z wszelkiemi ranami. Opatrywanie biedaka, który niemal szalał z bólu i zębami gryzł po rękach, trwało dwie godziny. Następny opatrunek miano założyć dopiero za dwa dni, gdyż zmiana opatrunków na tak bolesnych ranach nie powinna się odbywać zbyt często, jeżeli niema ku temu takich wskazówek, jak np. podniesienie się temperatury, grożące zakażeniem krwi. Miano tymczasem Wawrytkę dobrze odżywiać, a w trzeci dzień wysłać go do Krakowa do szpitala drugą klasą, przyczem podróż do Chabówki miał on odbyć powozem niejakiej pani Dembowskiej.

Nazajutrz Kuba Wawrytko, brat pokaleczonego, poszedł szukać dra Eljasza, aby go wezwał do Józefa, który narzekał na ból. Kuba nie znalazłszy dra Eljasza — bo ten właśnie pojechał tego samego dnia do Nowego Targu w urzędowej sprawie — wracał do domu, wstąpił po drodze do Spółki handlowej i tam opowiadał o cierpieniach brata. Nad wieczorem zjawia się w Krzeptówce z polecenia dra Chramca dr. Gaik, którego rodzina Wawrytki wcale nie znała i zabrał się natychmiast do nakładania nowego opatrunku. Kiedy na drugi dzień pani Dembowska przybyła do chałupy Wawrytki, nie zastała już w niej rannego, gdyż, jak opowiedziała jej gospodyni, dr. Gaik zabrał go mimo oporu powozem i zawieźli do Chabówki.

Rzeczywiście o godz. 4-ej rano przyszedł był do Wawrytki wójt z policyantem gminnym i gwałtem wsadził go na prostą furę, która całą drogę do Chabówki się trzęsła i sprawiała Wawrytce straszne bóle. Przez 4 godziny jazdy do Chabówki klęczał przed rannym jego brat i trzymał go za ręce, nie pozwalając, by Józef zębami zdarł sobie opatrunki. Oczu Wawrytce dr. Gaik wcale nie zawiązał, tak, że całą drogę oczy były narażone na zasypywanie prochem, nadto wybrano drogę przez pola, prawdopodobnie, żeby się nie spotkać z powozem pani Dembowskiej.

Podczas jazdy Wawrytko tak jęczał z bólu, że ludzie z chat wybiegali. W Krakowie na stacyi pozostał Wawrytko bez opieki, gdyż towarzyszący mu brat poszedł szukać fiakra; gdyby był Wawrytko w rękach d-ra Eljasza, miałby opiekę, bo dr. Eljasz zamówił już dla niego miejsce w klinice i chciał zatelegrafować, żeby chorego na stacyi służba szpitalna oczekiwała.

Że Wawrytko mimo takich przejść życia nie utracił, lecz wyszedł tylko ze szpitala z utratą ręki i bez jednego oka, zdaniem oskarżonego zawdzięcza on to tylko silnej konstytucyi swego organizmu.

Po zeznaniach oskarżonego przesłuchiwano jako świadków obu Wawrytków, którzy cały fakt odmiennie przedstawili. Rozprawę przerwano po godz. 2-ej do wpół do 5-ej, dalsze sprawozdania z niej podamy jutro.

# KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

**Zwracamy uwagę** na prześliczny fejleton dra Jana Andruszewskiego pt. „Sen Kiryły", który umieszczamy w dzisiejszym numerze *Przeglądu*. Sądzimy, że byłoby rzeczą bardzo wskazaną, żeby dzienniki nasze sięgały po ten utwór, aby jak najwięcej osób mogło ten fejleton przeczytać.

**W Wydziale krajowym** odbyło się dziś uroczyste pożegnanie dotychczasowego namiestnika, a byłego marszałka Andrzeja hr. Potockiego z urzędnikami i członkami Wydziału krajowego. W obecności w wielkiej sali radnej urzędników miał hr. Potocki przemowę, w której rzekł, że żałuje niewymownie, że stosunki tak się ułożyły, iż musi opuszczać stanowisko, na którem tak chętnie byłby pozostał. Ten rok spędzony w Wydziale krajowym minął mu jak jedna chwilę i pozostawił w duszy jego najmilsze wspomnienia. Następnie dziękował urzędnikom za to, że swą gorliwą pracą ułatwiali mu jego zadanie i wyraził się z najwyższem uznaniem o ich sumienności i poczuciu obowiązku. W małej sali marszałkowskiej osobno żegnał się hr. Potocki z członkami Wydziału krajowego. Pożegnanie miało charakter bardzo serdeczny.

**Złożenie mandatu poselskiego**. P. Stanisław Wybranowski, poseł na sejm krajowy z kuryi większych posiadłości b. obwodu brzeżańskiego, złożył z powodu złego stanu zdrowia swój mandat poselski.

**Sprawca morderstwa** dokonanego przy ul. Kościuszki, Józef Wierzchołek, przyznał się wczoraj, po kilkugodzinnem, bardzo zręcznem badaniu, do winy. Po wykryciu morderstwa policya ułożyła przedewszystkiem listę byłych stróżów tej kamienicy oraz służby zamordowanej Oranżowej i kolejno w tajemnicy przesłuchiwała wszystkich. Gdy przyszła kolej na dawnego dozorcę, a zarazem posługacza zamordowanej Wierzchołka, udał się ajent Finkelstein do jego mieszkania, gdzie zastał tylko Wierzchołkową, która go upewniała, że mąż jeszcze w poniedziałek wyjechał był do Przemyśla. Podczas rewizyi znalazł Finkelstein w kufrze Wierzchołkowej kartę korespondencyjną, datowaną wprawdzie w poniedziałek, ale nadaną w Przemyślu we wtorek. Na karcie były słowa: „Przemyśl 15 czerwca. Donoszę ci, że przyjechałem dziś, w poniedziałek do Przemyśla. Mieszkam u Franciszka Sedlaka w Przemyślu, ul. Bociania l. 17. Pieniądze pożyczę i przyszlę. Nie martw się". Stylizacya listu wydała się ajentowi bardzo podejrzaną, to też natychmiast wyjechał do Przemyśla, gdzie zaraz na wstępie udało mu się przyłapać depeszę wysłaną przez Wierzchołkową do męża, nadaną po dokonanej u niej rewizyi. Treść jej była taka: „Policya poszukuje cię w sprawie Oranżowej. Elżbieta".

Następnie odszukał mieszkanie szwagra Wierzchołka, Sedlaka, przy ul. Bocianiej, lecz poszukiwanego nie znalazł. Dowiedział się tylko, że Wierzchołek zgłosił się do siostry we wtorek w południe i że powiedział, iż przybył tylko na to, aby ją odwiedzić. Gdy zaś siostra zwróciła jego uwagę, że ma ubranie na kolanie podarte i że jakoś dziwnie wygląda, zmieszał się bardzo i zabawiwszy tylko krótką chwilę wyszedł na miasto i więcej nie wrócił.

W dalszym ciągu badań sprawdził ajent, że Wierzchołek istotnie przywiózł złoty damski zegarek i około 80 koron, że ów list do żony pisał we wtorek w piwiarni „pod słońcem", że kupił sobie nowe buty i bieliznę w sklepikach przy ul. Kazimierza W. w Przemyślu, i że się wałęsał przez cały dzień po szynkach. Mimo jednak pomocy miejscowej policyi, nie można go było odszukać. Dopiero drugi szwagier Wierzchołka, Kunter, nie wiedząc o co chodzi, wskazał poszukującym jego pobyt. Aresztowano go o godzinie pierwszej w nocy przy ul. Trzeciego Maja przed szynkiem „pod słońcem", tuż u wylotu mostu nad Sanem. Aresztowany w pierwszej chwili zbladł i drżał nerwowo, ale wkrótce opamiętał się i stosunkowo dość spokojnie dał się odprowadzić na policyę. Podczas rewizyi znaleziono przy nim tylko egzemplarz *Nowego*

---

Senne oczy jeszcze szerzej mu się rozwarły, dziwne światła w nich rozbłysły.

Szedł ku niemu jasny Anioł, jak zapach kwiecia idzie wiosną na niwy, jak wiew wieczorny idzie na kwiaty. A on patrzył w niego jak w zorzę, jakby znalazł wreszcie to, za czem tęsknił na łąkach, czego szukał po miedzach odludnych. Szedł ku niemu i ręce doń wyciągał, a on mu się podał, jak lilia wodna podaje się fali. Upuścił orczyk, wyjął palec z buzi, rączki obie wyciągnął....

Patrzy na to Kiryło, i coś mu się dzieje w piersi, czego nie zaznał dotąd nigdy, coś go tam dławi, podchodzi mu do krtani, do oczu....

Wziął Anioł Hrycia na ręce, niesie go do ojca.

A jemu pierś faluje włochata, jak kępa ziela wodnego, kiedy nią fala porusza.

Wyciągnął ręce do dziecka...

Ale Hryć ze strachem odwrócił główkę, schował ją na pierś Anioła, cisnął się do niej.

— Hryciu — jęknął Kiryło.

Chłopak coraz mocniej tulił się w Anioła...

. . . . . . . . . . .

Duch czarny podniósł orczyk, który Hryć upuścił, kładzie go na wagę. Schwyciła go matka Kiryły, niesie do ust, gryźć go poczęła. A Kiryle pierś faluje, jak wody sadzawki, gdy Anioł w nie wstąpił, i tak w niej łka, jak matka łka nad martwem dzieckiem. Łkał nad dolą swoją, jakby wypłakać chciał nieszczęsną, jakby wskrzesić nią pragnął rodziców, rozgrzać ojca, nakarmić matkę. Łkał, jakby odmienić chciał dolę niezmienną, jakby jej chciał odebrać całe życie swoje, i rozpocząć je na nowo. Łkał za czemś, co stać się nie mogło, jak ziemia łka za wiosną o późniéj jesieni. Zadrżały jaskry, zachwiały się dzwonki i cykorye.

Pochylił się Anioł nad Hryciem, pocałował krew na skroni, szepce mu do ucha:

— Tato płacze, tato płacze.

— Tato płacze, — jękły dzwony, podjęły dyaki, płakał tłum.

Patrzy Kiryło, ksiądz polski biały jak chusta. Jakaś świętość bije mu z twarzy, gdy z pod baldachimu wznosi ręce z Hostyą i mówi:

— Jako piasek nad morzem, jako gwiazdy na niebie, nieprzebrane miłosierdzie Twoje Panie!

Z kościoła słychać stłumiony głos organów. Idzie przez wąskie okna, nad morze ludzkich głów, schylonych pokotem, po smukłych topolach, po krzyżu na wieży, idzie prosto do Boga. Jak matka śpiewa dziecięciu, jak chabry pieszczą kłosy żyta, jak krewni śpiewają duszom zmarłych w święto „wspominek", tak Anioł śpiewał Hryciowi do ucha:

— Tato płacze, tato płacze!

I znów go całuje po skroni...

Kopuły lip odwiecznych przy cerkwi, złote od pączków, zdają się wzbierać i szerzeć i pachnąć:

— Ty, który dajesz życie i kwiat, bierz od nas cień na krzyże i miód na ołtarz, oddamy ci wosk na świece, niech jarzą się przed Tobą dzień i noc, ulituj się.

. . . . . . . . . . .

— Rab Twój Boże płacze, płacze dziecko Twojej ziemi, — błaga ksiądz ruski, a dyak i pałamarz i chór cerkiewny jęczą:

— Swiatyj Boże, świątyj krypkij, świątyj bezsmertnyj, pomyłuj nas! — pomyłuj raba Kiryłę.

— Swięty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, śpiewają Polacy.

Pochyliły się chorągwie, zdawały się modlić barwami kwiatów tęczowych, szelestem osicznym, chwianiem się nadrzecznych łóz.

Coraz to mocniej tuli Anioł Hrycia do piersi, coraz słodziej mu szepce:

— Tato płacze, tato płacze!

. . . . . . . . . . .

I stało się chłopcu, jakby uchwycił wreszcie to, za czem napróżno błądził po wydmach, co zawsze słyszał w skrzypcach pastuszych, co chciał wygrać ze serca na dutce wierzbowej, a czego nigdy nie mógł wyśpiewać aż do dna. Patrzał teraz na łzy Kiryły i działo mu się coś takiego, co dziać się musi kwiatom, kiedy po chłodzie nocnym pada na nie pierwszy brzask słoneczny.

Miękł jak ziemia wiosenna mięknie od deszczu i twarz mu się krzywiła od płaczu. I rozplótł rączki ze szyi Anioła, wyciągnął je ku ojcu:

— Tato, tato, nie płacz! — i sam się rozpłakał.

— Tato, nie płacz! — prosiło słońce, szeptały kwiaty, szeleściły chorągwie.

Pochylił się Anioł nad Kiryłą, jak lilia chyli się na grzędę, oddaje mu dziecko. A ono lgnie do niego, niby płatek jaśminu do kory dębowej.

Pierś Kiryle rozsadza, jakby w nią wchodził cały zapach lata, jakby ją szczęściem cały raj rozpierał. I płacze, a łzy jego ciekną po głowie Hrycia, po ranach na skroni, po całem ciałku jego wychudłem.

Idzie coś od nich, od ojca i dziecka, jak zapach deszczu letniego, kiedy pada na zboża, jak tulenie się do siebie snopów w półkopkach, kiedy je chłoszcze ulewa. Idzie na księży, na bractwa, na morze ludzkie, rozlane po łące. Jeszcze niżej chylą się głowy, wzbierają piersi, kajają się usta:

— Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami! — płynie po mchach pastwiska, drży na listkach stokrótek, chwieje trawami...

. . . . . . . . . . .

— Podaj Hospody, podaj! — jęczy chór cerkiewny, modli się ugór, śpiewają lasy.

I oto bierze Anioł Hrycia, zlanego płaczem Kiryły i swoim i kładzie go na wagę. Przestał trząść się dziadek Hrycia, babka orczyk żuć przestała.

Jakaś cisza słodka przyszła im na rysy.

. . . . . . . . . . .

Waga poczęła iść w górę, Kiryło się zbudził.

* * *

Przeciera oczy, patrzy: Leży w sadzie pod jabłonią, do koła wszystko zlane deszczem, rosy szklą się na trawie, na liściach drzew.

Słońce w nich się kąpie, powietrze pachnie jeszcze burzą.

. . . . . . . . . . .

Małanka z dziećmi przyszła z odpustu.

*Dr. Jan Andruszewski.*

Wieku z opisem ostatnich szczegółów zbrodni, albowiem zegarek i pugilares, jak już wczoraj donieśliśmy, udało się Wierzchołkowi rzucić, podczas przejścia przez most, do Sanu.

W drodze z Przemyśla do Lwowa zachowywał się Wierzchołek zupełnie spokojnie i podobno nawet nie pytał za co go aresztowano. Przesłuchiwanie jego rozpoczęło się wczoraj o godzinie 9-tej zrana w obecności kilku sędziów śledczych, dyrektora policyi Schechtla, kilku radców sądowych i lekarzy: Obrzuta i Ohomina. Nie tracąc fantazyi ani na chwilę, Wierzchołek odpowiadał na wszystkie pytania wykrętnie wprawdzie, ale pewnie i spokojnie, a nawet nieśmiał się czasem żartobliwie lub drwiąco, że policya na fałszywym jest tropie i że jego, niewinnego człowieka, ma w podejrzeniu. Wskutek tych obojętnie składanych a bałamutnych zeznań, mimo moralnego przekonania zgromadzonych, że Wierzchołek jest sprawcą zbrodni, sprawa obracała się wciąż w kółko, nie posuwając się wcale naprzód. Dopiero gdy nadeszła od policyi przemyskiej depesza z zawiadomieniem, że nurkom udało się wyłowić z Sanu pugilares z pieniędzmi i damski złoty zegarek, zgadzający się zupełnie z opisem skradzionego zamordowanej Spinnerównie, wówczas Wierzchołek, zaczął dygotać na całem ciele i zawołał z przerażeniem: „Ja nie mordowałem... To on!... Ja tylko rabowałem".

Gdy się uspokoił cokolwiek, począł opowiadać dalsze badania celem poznania całego przebiegu zbrodni i wykrycia wspólnika, czy może nawet wspólników, których Wierzchołek zdaje się chce osłonić. Opowiada on, że przed paru miesiącami, gdy był stróżem w kamienicy, w której zamordowano Oranżową, odwiedzał w mieszkającego tam doktora Weinsteina niejaki Ostrowski.

Gdy na kilka dni przed morderstwem spotkali się, uskarżali się przed sobą, że są obaj bez zajęcia i że cierpią niedostatek. Wtedy Ostrowski miał powiedzieć:

— A możeby tak... Oranżową...

Ponieważ przypuszczali, że Oranżowa ma „miliony" w kasie, postanowili rzeczywiście zamordować ją i Spinnerównę i plan zbrodni ułożyli tego samego wieczora.

W poniedziałek rano kupili noże, a wieczorem przed 10 godziną skryli się w piwnicy kamienicy i tu przeczekali do 1 godziny po północy. O 1 wyszli do sieni i rozpoczęli dzieło. On, tj. Wierzchołek, zapukał do drzwi kuchni Oranżowej, a w odpowiedź na pukanie zapytała Spinnerówna z kuchni: „kto tam?"

— Posłaniec telegrafu z depeszą — odpowiedział Wierzchołek.

— Zaraz — odezwał się głos z kuchni.

Spinnerówna wróciła do pokoiku, w którym spała, narzuciła na siebie spodnicę, zaświeciła świecę i znowu ze światłem do kuchni wróciła. Przystąpiła do drzwi i otworzyła je. Z powstałej przez to szpary wychyliła się naga ręka kobieca i odezwał się głos: „daj pan tu tę depeszę". W tej chwili obaj mężczyźni popchnęli otworzone drzwi silnie do środka i wskoczyli do kuchni. Przerażona Spinnerówna krzyknęła głośno, w tej chwili jednak rzucił się na nią Ostrowski i powalił na łóżko, uklęknął jej na piersi, dobył noża i żgnął ją nim w szyję kilka razy. Dziewczyna krzyczała jeszcze, więc Ostrowski zadał jej jeszcze jedno cięcie w poprzek szyi i po tem cięciu dopiero służąca zamilkła, a tylko członki jej rzucały się konwulsyjnie chwil kilka jeszcze. Krew buchnęła z rany, Ostrowski więc, upewniwszy się, że Spinnerówna już nie wstanie, przydusił jej głowę poduszką i udał się do pokoju starej Oranżowej. Ta spała na wznak, pociągnął jej nożem po szyi tak, że staruszka ani jednego nawet jęku wydać nie mogła, poczem obrócił ją w łóżku twarzą do poduszki, głowę jej również poduszką przycisnął, potem wyciągnął jej z pod poduszki kluczyki od kasy i obaj spólnicy rozpoczęli rabunek.

Nasamprzód otworzono kluczem kasę i zabrano gotówkę, a potem otwierano i przeszukiwano kufry, szafy i komody. Nad ranem wyszli z mieszkania. On, t. j. Wierzchołek, zapukał do okienka stróża, który wyszedł, otworzył bramę i wypuścił go na ulicę. Równocześnie przemknął się obok niego i Ostrowski. Prosto z miejsca popełnienia zbrodni udali się obaj za gródecką rogatkę i tu umyli sobie w przydrożnym rowie ręce z krwi. Ostrowski dał mu tam część znalezionej gotówki i zegarek i obaj rozeszli się.

W tych mniej więcej słowach opisał Wierzchołek dokonaną zbrodnię. Na skutek tych zeznań rozpoczęto szukać owego Ostrowskiego i to nie tylko we Lwowie ale także w miastach, gdzie przypuszczalnie może przebywać. Ponieważ jednak nie natrafiono na jego ślad, ponieważ Wierzchołek podczas zeznań dawał mu coraz inne imiona itp., policya mniema, że ów Ostrowski jest postacią zmyśloną, a że istotnym wspólnikiem zbrodni jest Radziewicz. Dokonano też wczoraj w jego mieszkaniu powtórnej rewizyi i podobno znaleziono tam surdut z wyprutą świeżo podszewką i plamami krwi na rękawach, oraz spinkę, taką samą, jaką znaleziono obok trupa Spinerównej.

W chwili, kiedy oddajemy numer pod prasę, nie ma żadnej wiadomości, ażeby owego Ostrowskiego schwytano. Tymczasem w aresztach policyjnych ciągle urzęduje komisya śledcza. Przesłuchiwani są nieustannie: Wierzchołek i Radziewicz. Ponadto znajduje się w aresztach Wierzchołkowa, jest bowiem bardzo silne podejrzenie, że była ona wtajemniczona w zbrodniczy zamiar swego męża. Coraz więcej także powstaje poszlak, że Ostrowski jest zmyśloną osobą i że tym drugim mordercą był właśnie Radziewicz.

**Aresztowanie domniemanego sprawcy zamachów w Rosyi.** Na dworcu kolejowym w Kijowie aresztowano przed paru dniami pewnego żyda, nazwiskiem J. Gersuń, pod zarzutem, że jest on sprawcą, a przynajmniej inicyatorem trzech ostatnich zamachów w Rosyi, między innymi także zamachu na gubernatora wileńskiego von Wahla. Aresztowanego okuto w kajdany i tak odstawiono go do Petersburga.

**Konkurs** celem obsadzenia opróżnionej posady notaryusza w Brzostku rozpisuje izba notaryalna w Tarnowie z terminem do 31 lipca b. r. — W Bolechowie jest do obsadzenia posada sekretarza, a zarazem kasyera miejskiego z płacą 1800 K. rocznie. Podania do 25 lipca b. r.

**Agitacye w kraju.** Ze Zbarazkiego nam donoszą, że wskutek ciągłego odbywania się wieców i ciągłych podróży agitatorów socyalistycznych po wsiach w powiecie zbarazkim, skałackim, tarnopolskim, trembowelskim i innych, wrzenie wśród ludności tamtejszej jest bardzo widoczne, a zwłaszcza spostrzedz się daje w powiecie zbarazkim. Czy usposobienie tamecznego włościaństwa jest tego rodzaju, czy konfiguracya powiatu, wyciągniętego wzdłuż granicy, czy jakie inne powody przyczyniły się do tego, dość, że faktem jest, iż powiat zbarazki przedstawia się dziś w najbardziej opłakanym stanie pod względem zaniepokojenia ludności. Pp. Wityk, Daszyński i inni agitatorzy, a zwłaszcza Wityk ogromną pieczą otaczają ten powiat, ciągle go odwiedzają, ciągle w nim odbywają wiece i szerzą zdrożną agitacyę. Jest wszelka obawa, że w powiecie tym wybuchną strejki rolne w tym roku; niebawem mają się tam odbyć wielkie wiece, na które przybędą Wityk i Daszyński, i zapewne na tych wiecach zdecydowaną zostanie rzecz co do strejków.

**Tysiączna żniwiarka.** Tymi dniami przekroczono na urzędzie cłowym lwowskim cyfrę tysiąc w wykazie statystycznym przy rubryce żniwiarek. Zaniepokojeni właściciele dóbr widmem nowych strejków, zapowiadanych przez *Diło* i inne radykalne ruskie pisma, sprowadzili tej wiosny aż tysiąc żniwiarek, przeważnie amerykańskich. Jedna taka żniwiarka kosztuje kilkaset guldenów, więc prawie pół miliona reńskich wydano z Galicyi wschodniej na maszyny rolnicze, celem oswobodzenia większych właścicieli dóbr od zależności w sprawie robocizny rolnej. Radykalne pisma ruskie mogą się więc pocieszyć, że gorliwie pracowały dla dobra ludu ruskiego, namawiając go do strajków. O tyle bowiem mniej dostanie on teraz roboty, o ile więcej sprowadzono z zagranicy maszyn rolniczych.

Nienawiść jest zawsze złym doradcą. Radykałowie ruscy, chcąc dopiec znienawidzonej szlachcie polskiej, wymyślili strajki rolne, a w rezultacie wyrządzili wielką szkodę ludowi ruskiemu.

**Z Krosna** piszą nam: W klasztorze OO. Kapucynów odbył się dn. 16 b. m. wybór O. Prowincyała i O. gwardyanów dla prowincyi galicyjskiej. Prowincyałem znowu został O. Ignacy Kolbusz, były prowincyał po r. 1901. Gwardyani wybrani w Krakowie: O. Floryan Janocha, dotychcz. prowincyał, w Olesku: O. Laurenty Słowik, w Sędziszowie: O. Laetus Ziembliński, w Rozwadowie: O. Hieronim Ryba, w Krośnie: O. Augustyn Watras, w Kutkorzu: O. Rudolf Ficowski.

**Przyjemności podróży podmorskiej.** Przed kilku dniami dzienniki paryskie omawiały obszernie wypadek uduszenia się majtka w łodzi podwodnej w pobliżu Cherbourga. Obecnie kapitan Henry Navarre opowiada w *Royal Magazine* o swej jeździe w angielskiej łodzi podwodnej, którą ministerstwo kazało mu wypróbować. Doświadczony marynarz pisze między innemi: „Gorąco nieznośne, ale spełniamy rozkaz i płyniemy dalej; wydaje się nam, że gorąco coraz większe i czujemy, że się zaczynamy dusić. Pytamy się siebie samych, czy potrafimy to dłużej wytrzymać i czy doświadczenie doprowadzimy do końca. Jedziemy nawpół przytomni, tracąc poczucie czasu, czując, jak nam głowa zaczyna ciężyć, a oczy zachodzić mgłą.

Nagle jeden z załogi pada omdlały. Spoglądamy na siebie: mamy jeszcze na tyle energii, by ocenić, co nas czeka, gdy maszyniści zachorują. W uszach szum coraz większy, w oczach ćmi się coraz bardziej; z wielkim trudem stwierdzamy temperaturę 49° C. nad zero. Jedziemy jednak dalej. Nagle drugi człowiek z załogi pada bez przytomności i zapanowuje panika, o ile to możliwe w tak karnem wojsku. Porucznik robi ruch korbą i pędzimy przez głębinę ku górze. Wznoszenie się trwa parę sekund, a zdaje nam się, że już nie dostaniemy się na świeże powietrze. Jeszcze jeden człowiek pada... Wreszcie jesteśmy na powierzchni morza, odrywamy klapę... Wpada powietrze, ale nie działa orzeźwiająco: jest nam jeszcze duszniej, jeszcze słabiej. Dopiero po dwóch czy trzech minutach przychodzimy do siebie. Wydobywamy ‚chronometry: podróż nasza trwała dwie godziny i trzy kwadranse".

**Rozmaitość nóg.** Antropolodzy, interesujący się każdym szczegółem, którym różnią się od siebie narody, zwrócili świeżo uwagę na właściwości budowy stóp u ludzi różnych krajów. Podają oni takie obserwacye. Stopa Francuzki jest krótka i wąska. Stopa Araba odznacza się tem, że wklęsłość jej w środku jest większa, niż u innych narodów. Koran powiada, że po pod stopą prawdziwego Araba może przepłynąć woda, nie zwilżając podeszwy. Szkoci mają stopy szerokie i grube, Irlandczycy płaskie, czworograniaste, Anglicy długie, kościste. Za czasów starożytnych uważano stopy Greków za najpiękniejsze. Największe mają stopy Szwedzi, Norwegczycy i Niemcy, najmniejsze Amerykanie. U Rosyan często duży palec u nogi zrośnięty jest z pierwszym małym palcem. Palce u nóg Tatarów wszystkie są równej długości.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 20. Bar. 764. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

**List pokojówki Józi.**

Kochani rodzice!

Co tam słychać w Wólce i donoszę, że po przyjeździe do Lwowa dostałam miejsce u jednych państwa, którzy są dopiero pół roku po ślubie, więc jeszcze nie zdążyli podać się o rozwód. On, jak go niema w domu to jest cichy, a jak powróci to siada i gra na klarnecie (tata wie, co się dmucha z natężeniem) a mnie zaraz z tęsknoty za wsią pęka serce, bo zupełnie jak gdyby ryczała krowa. Teraz jest już lato, więc nikt nie urządza rautów. Kochani rodzice są za głupi aby mieli wiedzieć co to znaczy raut, ale ja nie jestem zazdrosną i wszystko wypowiem, co mam na sumieniu. Raut to się nazywa jak pani posyła do sklepiku po dziesięć bułek, funt cukru, herbaty za dziesięć najmocniejszej i pół funta masła. Jak samowar zacznie ogromnie dymić, wtedy schodzą się rozmaite panie i panowie i nie tracąc czasu zaczynają robić plotki, ale o tych, którzy nie przyszli, bo inaczej to możnaby się dostać do kozy. Jak już wszyscy goście zedrą z nieobecnych skórę, że ci piszczy, wtedy jeden chorowity pan idzie pod piec, wytrzeszcza oczy i wygaduje niestworzone rzeczy, a wszyscy płaczą, jak myślę, z głodu. A jak się zmacha, to znowu jedna panna opiera się o fortepian, szeroko otwiera usta i robi Filharmonię. Pamiętają rodzice jak Wojciech z pod lasu miał umierać, to jego Kruczek tak samo wyciągał głos, tylko nie tak przeraźliwie. W dużem mieście mury są grube, to niema sobie czego żałować. Teraz, (niby podczas rautu) ja przychodzę i pytam się czy można przynieść herbatę, a pan z panią ogromnie się gniewają i mówią:

— Co ty myślisz, nie przeszkadzaj i wynoś się!

Na pierwszy raz byłam frajerka i rozpłakałam się, ale na drugi to już zrozumiałam, że państwu szło, aby goście herbaty nie pili, bo taka Filharmonia domowa nic nie kosztuje, a cukier, masło, szynka i bułki to zupełnie co innego. Ta herbata to jest tylko takie ocyganienie.

Teraz kiedy już jest lato, żadnych rautów nie będzie, czego i rodzicom życzę.

Najukochańsza córka Józia.

**Fin de siècle.**

Hrabia Iks, oglądając nadesłaną fotografię ojca:

— A to dobre! Teraz i on już dostaje łysinę!

**Z motywów wyroku Sądu Najwyższego.**

Sąd Najwyższy identyczność zajętej świni z sędzią pierwszej instancyi przyjął za stwierdzoną...

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś w piątek „Druciarz".— W sobotę „Na dnie" obrazy w 4 a. M. Gorkiego.

**Repertuar letniego teatru ludowego** przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego. W niedzielę popołudniu „Dom otwarty" Bałuckiego," wieczorem „Krawiec arystokrata," wodewil w 5 aktach ze śpiewami Błotnickiego, muzyka Fr. Słomkowskiego.

**Cyrk braci Truzzich.** W sobotę: Wielkie przedstawienie. Występ wszystkich artystów i i artystek, pierwszy debiut dyrektora cyrku Rudolfa Truzziego z oryginalną tresurą koni. Bracia Bartley, słynni gimnastycy napowietrzni. — W niedzielę: dwa wielkie przedstawienia, o godz. 4 po południu i o godz. 8 wieczorem.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich naszych prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych dodatek zawierający opis sposobu leczenia tasiemców, glist i czerwi aptekarza Th. Konetzky'ego w Säckingen w Badeńskiem.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 17 czerwca.

(Z.) Dzisiejsze wiadomości z Pesztu uprawniają do nadziei, że przesilenie gabinetowe na Węgrzech już w najbliższych dniach zostanie pomyślnie rozwiązane. Największe jednak nadzieje budzi w sferach giełdowych wiadomość, że stary ich znajomy i ulubieniec p. Aleksander Wekerle najprawdopodobniej wejdzie w skład nowego gabinetu i obejmie w nim tekę finansów. Żaden bowiem z ministrów nie szedł tak giełdzie na rękę jak swego czasu p. Wekerle, gdy stał na czele rządu węgierskiego, to też nie dziw, że wiadomość o jego prawdopodobnem powołaniu do gabinetu powitano dziś na giełdzie stosunkowo dość znaczną zwyżką kursów.

Na targu walorów transportowych sensacyę wywołał nagły spadek kursu akcyi kolei z Uścia do Cieplic o 80 koron z 2.330 na 2.250 koron. Od początku zaś czerwca spadły one o 150 koron. Powodem tego raptownego spadku jest ta okoliczność, że kolej cieplicka czerpie swe dochody przeważnie z trasportów węgla brunatnego z kopalń czeskich. W tym miesiącu jednak z powodu bardzo niskiego stanu wody na Łabie są te transporty nadzwyczaj małe. Na plac składowy w Uściu, gdzie odbywa się przeładowywanie węgla z okrętów do wagonów, dowieziono w tym roku w pierwszych dziesięciu dniach maja niespełna pół miliona centnarów metrycznych węgla, podczas gdy w roku ubiegłym w takim samym dziesięciodniowym okresie wynosiły te transporty z górą milion centnarów. Dziś wystawiono na sprzedaż jedną partyę 50 sztuk akcyi kolei cieplickiej, a ponieważ nie znalazła ona rychło nabywcy, przeto od razu spadł kurs tych akcyi o 80 koron.

Z Tryestu donoszą, że i dochody „Lloyda" w tym roku są mniejsze od zeszłorocznych, co wskazuje na zmniejszanie się zamorskiego ruchu handlowego. Wedle zamknięć rachunkowych za kwiecień b. r. były dochody „Lloyda" w tym miesiącu o 333.000 koron mniejsze od zeszłorocznych dochodów kwietniowych. Nie powinno to jednak wpłynąć na ostateczne cyfry bilansu całorocznego, gdyż z drugiej strony i wydatki powinny być mniejsze. Łączna droga bowiem, jaką odbyły parowce „Lloyda" w kwietniu b. r. jest o 57.000 mil morskich mniejsza od tej, jaką przebyły w kwietniu 1902, ponieważ zaś koszta przepłynięcia jednej mili wynoszą około 8 koron, przeto wynikałoby z tego, że przy oszczędnej gospodarce powinien był „Lloyd" w kwietniu b. r. oszczędzić na wydatkach przeszło 450.000 koron.

Z Berlina donoszą, że znany dotychczas rezultat wyborów do parlamentu niemieckiego wywarł na giełdzie tamtejszej bardzo niekorzytne wrażenie. Najbardziej niepokoją giełdę sukcesy, odniesione przez socyalistów. Niekorzystny wpływ wyborów na tendencyę targu tamtejszego sparaliżowany jednak został częściowo nieco lepszemi doniesieniami z Ameryki o stanie tamtejszego przemysłu żelaznego.

W ostatniej chwili nadeszła z Londynu wiadomość, którą giełdy powitały z ogromnem zadowoleniem. Oto dyrekcya Banku angielskiego postanowiła zniżyć stopę procentową z $3\frac{1}{2}$ na 3%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·25, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 276·25, Unionbanku 524·00, Länderbanku 414·00, Bankvereinu 482·50, Bodencredit 951.00, Gal. Banku hip. 541·00, Statsbahny 674.00, Lombardy 84·00, Kol. Elbethal 425·00, Północnej 5505, Czerniowieckiej 577·00, Alpiny 374·75, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1618, Fabryki broni 353·00, Tureckie tytoniowe 350.00 Oblig. węg. indemniz. 98·40, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·20, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 101·45, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·65, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 125·75, Marki 117·35, Ruble 252·75.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Bruksela** 19 czerwca. Komisya cukrowa zajmowała się wczoraj ustawodawstwem cukrowem francuskiem, a następnie zarządzeniami, jakich mają się chwycić państwa, które przystąpiły do konwencyi, w sprawie dowodów pochodzenia cukru. Ponieważ delegaci jednomyślnie byli zdania, że należy przyjąć system certyfikatów, zajmowano się kwestyą, jak pogodzić ułatwienia międzynarodowe handlu z koniecznością paraliżowania oszustw.

**Berlin** 19 czerwca. Ostateczny rezultat wyborów jest następujący: Wybrano 213 posłów, do ściślejszego wyboru przychodzi 184 mandatów. Wybrano 88 centrowców, 54 socyalistów, 31 konserwatystów, 14 Polaków; 6 Alzatczyków, 6 z partyi rządowej, 5 narodowo-liberalnych, 4 dzikich, 3 ze związku chłopskiego, 1 Duńczyka i 1 z partyi reformy.

Do ściślejszych wyborów przychodzi: 35 centrowców, 122 socyalistów, 8 Polaków, 4 Alzatczyków, 16 z partyi rządowej, 65 narodowo-liberalnych, 10 dzikich, 6 ze związku chłopskiego, 8 z partyi reformy, 24 z wolnomyślnej partyi ludowej, 11 z wolnomyślnego Zjednoczenia, 8 Welfów, 8 z niemieckiej partyi ludowej, 5 antysemitów, 1 agraryusz.

P. Czarliński jest wybrany w dwóch okręgach, a mianowicie w okręgu chojnicko-tucholskim i wyrzysko-szubińskim. Ponieważ zatrzyma mandat z okręgu wyrzyskiego, przeto w okręgu chojnickim odbędzie się wybór uzupełniający. Kontrkandydatami w tym okręgu przeciw p. Czarlińskiemu byli: centrowiec Spahn i socyalista Bartel.

**Budapeszt** 19 czerwca. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że Tisza konferował wczoraj i onegdaj z wybitnymi parlamentarzystami. Konferencye te wykazały pewne różnice, tak, że nie przyszło do formalnego ofiarowania tek i tem samem nie mógł nikt ich odrzucić. Nieprawdziwą jest więc wiadomość o rozbiciu się rokowań, gdyż na razie chodziło tylko o ogólne zoryentowanie się, w jaki sposób przeprowadzić sanacyę krytycznego położenia parlamentarnego. Tisza wieczorem wyjechał do Wiednia, aby zdać Cesarzowi sprawę z przebiegu rokowań. Fejervary wyjechał do Wiednia jeszcze popołudniu.

**Paryż** 19 czerwca. *Figaro* twierdzi, że kwestya buli papieskiej w sprawie mianowania biskupów francuskich będzie uregulowaną odpowiednio do życzenia rządu.

**Londyn** 19 czerwca. W Woolwich eksplodowało w arsenale 206 funtów lyditu. 9 budynków uległo zniszczeniu. Według doniesienia ministerstwa wojny, 15 osób zginęło, 5 nie odszukano, 17 jest rannych.

**Petersburg** 19 czerwca. Na wydawcę antysemickich pism *Znamia* w Petersburgu i *Bessarabec* w Kiszyniowie, nazwiskiem Kruszewana, napadł wczoraj w południe na Newskim Prospekcie pewien izraelita, rzekomo były student politechniki kijowskiej i zadał mu nożem ranę w szyję. Rana nie jest niebezpieczna. Kruszewan sam zatrzymał napastnika, którego następnie przy pomocy publiczności ubezwładniono.

**Konstantynopol** 19 czerwca. Podczas pobytu Naczewicza w Konstantynopolu, Anglia dała Porcie do zrozumienia, by porozumiała się z Bułgaryą w sprawie uspokojenia ruchu macedońskiego Turcya nie uczyniła zadość temu życzeniu, a to z powodu zobowiązań, jakie zaciągnęła wobec Austro-Węgier i Rosyi, a także z obawy, że wszelkie koncesye w sprawie ruchu macedońskiego, nietylko go nie uspokoją, lecz jeszcze bardziej rozzuchwalą.

**Paryż** 19 czerwca. Członkami akademii francuskiej wybrano: historyka Fryderyka Massona i powieściopisarza René Bazina.

**Bayonne** 19 czerwca. OO. Kapucyni i Dominikanie, którzy stanęli przed sądem pod zarzutem przekroczenia przepisów ustawy kongregacyjnej z r. 1901, zostali uwolnieni. Sąd orzekł, iż odrzucenia prośby tych zakonów o autoryzacyę nie uznaje za ustawę.

*(Depesze popołudniowe).*

**Belgrad** 19 czerwca. Deputacya serbskiego zgromadzenia narodowego, złożona z 28 członków, wyjechała do Genewy.

Trzy siostry królowej Dragi i bratanek jej, Jerzy Petrowicz, wyjechali do Wiednia.

**Hannower** 19 czerwca. Podczas zwiedzania wystawy niemieckiego Towarzystwa rolniczego oglądał cesarz Wilhelm ze szczególnem zainteresowaniem oddział zastosowania spirytusu do celów przemysłowych i wyraził życzenie, aby niemieccy przemysłowcy wzięli wybitny udział w wystawie zastosowania spirytusu do różnych celów, która odbędzie się na przyszły rok w Wiedniu.

**Belgrad** 19 czerwca. W drodze poufnej zawiadomiły rząd tutejszy trzy rządy, mianowicie rosyjski, austryacki i włoski, że żadnych oficyalnych stosunków z Serbią utrzymywać nie będą, jeżeli królobójcy nie zostaną ukarani.

**Stanisławów** 19 czerwca. Dyrekcya kolei państwowych telegrafuje: Z powodu usunięcia się nasypu zastanowiono ruch wszystkich pociągów na linii Borszczów-Iwanie-puste, między stacyami Wołkowce-Turylcze a Germakówką, dnia 18 b. m.

**Wiedeń** 18 czerwca. Przybyli tu bar. Fejervary i hr. Stefan Tisza. Fejervary był o godzinie 9 rano u Cesarza na przeszło jednogodzinnej audyencyi. Następnie przyjęty był Stefan Tisza, który oświadczył Cesarzowi, że nie jest w stanie złożyć gabinetu i składa powierzoną sobie misyę, ponieważ u większości natrafia na trudności.

## Rada państwa.

**Wiedeń** 19 czerwca. Rząd wniósł projekt ustawy w sprawie nabycia austryackich linii pierwszej kolei węgiersko-galicyjskiej. P. Giżowski i tow. interpelują w sprawie zniesienia należytości za doręczanie pism urzędowych i w sprawie uzyskania funduszów, które jeszcze z poboru tej należytości wpłyną.

P. Kramarz, przewodniczący komisyi podatkowej wnosi, aby uchwaloną przez komisyę ustawę w sprawie przyznania na dalszych 10 lat uwolnienia od podatków domów we Lwowie, przeznaczonych do przebudowy, traktować w drodze nagłej.

Izba uchwaliła ten wniosek; po referacie p. Byka, który ustawę polecał do przyjęcia, uchwalono ustawę bez dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi jeneralnej nad ustawą o kolejach lokalnych.

### HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 czerwca. A. Perrin z Wiednia. A. Petschig z Radymna. J. Rosenfeld z Łopuszanki. E. Oemichen z Paryża. A. Mathias z Hamburga. F. Wolfram z Wiednia. K. Hirschmann z Wiednia. Br. W. Styrczca z Czerniowiec. Dr. J. Ławrowski z Krakowa. P. Frass z Wiednia.

### HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 19 czerwca. H. Sawczyński z Bełza J. Litwinowicz ze Stanisławowa. R. Nagi Elek z Wiednia. S. Katona z Budapesztu. B. Sekules z Wiednia. W. Kolle z Wiednia. A. Preidie z Czerniowiec. W. Michałowski z Żółkwi. A. Mautner z Wiednia. S. Kędzierski z Meryszczowa. N. Greczlowa z Grabowy. G. Łempicka z Hołego. N. Łączyńska z Zaborza. J. Schnitzer z Wiednia. H. Tschepper z Wiednia. J. Fellerstein z Delatyna. J. Dłużniakiewicz z Kijowa.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 czerwca. S. Tworkowski z Kowynic. A. Stankiewicz z Wolicy. K. Jaworski z Ostrowczyka. K. Romański z Uladówki. J. Cieński z Jarosławia. J. Puchalscy z Dworcza. O. Schnell z Firlejówki. S. Pawlikowski z Bereźnicy królewskiej. J. Radziejowska z Dytkowic. J. Lewakowski z Drohobycza. O. Sala z Wysocka. J. Jarzymowski z Chłopczyc. J. Barbeo ze Surzawy. A. Löw z Wiednia.



**Wiedeń** 19 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 | 3% | 274.— |
| " " " " z r. 1889 | 3% | 000.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. | 4% | 269.50 |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. | 5% | 276.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 257.— |
| Pożyczka serbska prem. pc 100 frank. | 2% | 88.00 |
| Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. | | 125.25 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

**Wiedeń** 19 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 20·85 (spokojnie). Spirytus 41·20 (silniejszy). Nafta niezmieniona.

**Berlin** 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

**Paryż** 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·22. Mąka („Fleur de Paris") 33·90.

**Frankfurt** 19 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

**Budapeszt** 19 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·26—7·27; żyto na październik 6·13—6·14, owies na październik 5·39—5·40; kukurudza na lipiec 6·27—6·28, na sierpień 6·31—6·32, na maj 1904 5·22—5·23, na sierpień 1904 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 czerwca.

Marki 117.38, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.50, węg. zakł. kred. 733.00, anglobanku 276.50, unionbanku 525.00, bankvereinu 482.50, länderbanku 415.50, kolei państw. 673.50, lombardy 85.00, akcye kolei Elbethal 426.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 374.50, Rima Muranyi 466.00, prag. Tow. żel. —.—, losy tureckie 125.50, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

**Lwów** 19 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0·— do 260·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hip t. galic 5 proc los w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97.50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99.40·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·00 do 98·70.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.·0—100·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·0 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·80 do 97.00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.31*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

47)

# Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Cóż znowu? — zaprzeczyła serdecznie. — Czyż nie jesteś jakby moim i Rolanda bratem? Zresztą mniejsza o to, na kim ciąży odpowiedzialność, kiedy się nic złego nie stało. Czuję się szczęśliwą... szczęśliwszą nawet, niż możesz przypuścić... i ty to właśnie wyświadczyłeś mi przysługę.

— Być może. Chcę w to wierzyć — odparł tym samym rozmarzonym, beznamiętnym tonem, który zaniepokoił Klementynę.

— Nigdy jeszcze nie widziałam go takim — pomyślała.

Burza, która oddawna się zbierała, wybuchnęła teraz z gwałtownością. Łoskot piorunów głuszył gwar uliczny. Tumany kurzu, pędzone siekącym deszczem, zamiatały chodniki, zmuszając wystraszonych przechodniów do chronienia się pod bramy domów.

— Zostaniesz u mnie na śniadaniu? — prosiła Klementyna.

Bronił się zrazu słabo, potem nagle się zdecydował.

— A więc dobrze — rzekł. — Sprawi mi to wielką przyjemność zjeść z tobą dziś śniadanie. Takie sam na sam nie będzie kompromitującem dla ciebie. Taki ślepiec!...

Wyrażał się o tem okropnem kalectwie spokojnie, bez obawy ani zwykłego podrażnienia, z cichem poddaniem się swemu losowi, i teraz wydawał się swobodnym i prawie wesołym. Na dyskretną wzmiankę o widokach jego własnej przyszłości odparł:

— Nie, nie, nie troszcz się o to. Jedyne długi, jakie miałem, to te, które właśnie spłaciłaś. Pozostało mi dostatnio z czego żyć do końca.

Przy stole rozchmurzył się zupełnie.

— Kiedy cię widzę, Klementyno — rzekł, tłómacząc swoją wesołość — to mam złudzenie rodziny i powrotu błogich lat dziecięcych.

Co chwila wracał do słodkich wspomnień dawnych, nawet deszcz, lejący teraz jak z cebra, nasuwał mu przyjemne uwagi.

— Jeszcze jedno wspomnienie z Normandyi! We wrześniu, podczas wakacyj, zdarzały się często takie nagłe ulewy, kiedy bawiliśmy się w tennisa na łące — pamiętasz? Roland, który wygrywał zawsze, wpadał w złość, że mu to przerywało zabawę, a ja, który zwykle byłem pobity, czułem się uszczęśliwiony z tego. Źli gracze powinni zawsze ustępować z placu...

I bez cienia goryczy przechodził teraz do innych wspomnień. Przeszłość, nawet niedawna, zdawała się złagodzoną, spowitą w jakieś mgły dalekie, pozbawioną tego jadu trucizny, która kropla po kropli wsączyła mu się w duszę. Ze szczerem, naturalnem zajęciem zaczął rozpytywać o Ninę.

— Więc ma syna — mówisz? Byleby nie był podobnym do ojca! Nie myśl — tłómaczył po chwili — że chowam jakiś żal do niej w sercu. Radbym był odwyknąć od niej — a tak nie mogłem. Co było takiem przykrem dla mnie do tej pory, to, że cierpiałem za nią tyle, a bodaj czy nie więcej, jak za siebie samego. Gdyby była przeniosła nademnie innego, godniejszego wyboru, byłbym się może z czasem pocieszył i wspomnienie jej nieskażone zachował w swojej duszy. Ale widzieć ją sprzedającą się w ten sposób, widzieć ją taką poniżoną, zbrukaną, ze wstydu wyzutą... lękać się nieszczęścia dla niej, a znosić swoje własne... tego już za wiele naraz!

I z ostatnim wysiłkiem dodał:

— Czyż ona może kochać, a choćby tylko znosić bez wstrętu takiego potwora, jak ten mąż?! Mówią, że kobiety mają czasem takie gusta... kobiety zwyczajne. Otóż Nina jest zwyczajną kobietą, o czem przekonałem się teraz dopiero. Czy to nie szczególne, że my, mężczyźni, jesteśmy zaślepieni, że nie znamy do gruntu ani tych, których my kochamy, ani tych, którzy nas kochają?

Urwał na tych słowach, których nie stosował może do siebie samego.

Agent bankowy przyniósł żądaną sumę i trzeba było śpieszyć się, aby wycofać weksle przed zamknięciem kantorów.

— Bądź zdrowa, Klementyno — rzekł Korwin. — Pomimo wszystkiego, dzień ten był dobrym dniem — dzięki tobie!

Stał przed nią, a sztuczne jego podniecenie rozpraszało ślady fizycznego znużenia, przywracając szlachetnym jego rysom ich słodki i marzycielski wdzięk, a jego postawie ten wykwintny układ i dystynkcyę ruchów, dla której przezywano go w pewnych kołach „księciem".

Jakby się ociągał z wyjściem, powtarzając:

— Bądź zdrowa, Klementyno. Dziękuję ci... Jak Roland powróci, ucałuj go odemnie.

Zawahał się chwilę, potem dodał:

— I... wiem, że to szaleństwo... ale byłbym chciał także raz jeden... ciebie ucałować... Nie... nieprawdaż? Toby było śmieszne... wiem o tem...

Ograniczył się na ucałowaniu rąk jej, w które wpił usta swoje spalone, gorące, tuląc je do nich tak długo, jakby nie mógł się od nich oderwać. Jego własne zimne były jak lud. Klementyna zbyt dobrze go znała, aby ją zadziwił ten wylew uczucia. Czuła dobrze, że żaden człowiek na świecie nie czcił jej i nie kochał tak czystem, braterskiem uczuciem, jak ten, którego w tej chwili litościwie rozgrzeszała w sercu ze wszystkich jego win i błędów przeszłości.

— Jaki on nieszczęśliwy!... — rozmyślała w duszy po jego wyjściu. — Boże mój! jakiż on nieszczęśliwy!... Sam jeden na świecie i ociemniały!... To zawiele na jednego człowieka.

Około godziny 6-tej, kamerdyner Korwina odniósł jej weksle w kopercie, zaadresowanej do Rolanda, a jej samej wręczył maleńkie pudełko, w którem znalazła zawinięty w cienką bibułkę turkusowy pierścień, pochodzący od matki Aleksandra, który on cenił jak relikwię i nosił zawsze przy sobie, zawieszony na łańcuszku od zegarka.

Na papierze, krzywem swojem, niepewnem pismem, skreślił:

„Pamiątka trzynastego września".

Klementynę nie zdziwiło to bardzo, bo znała na wskróś tę naturę uczuciową i marzycielską. Dlaczego naprzykład podkreślił tę fatalną liczbę 13? Zapewne, aby sobie samemu kłam zadać, kiedy dzień ten nazwał przed chwilą dobrym dniem. Wsunęła pierścień na palec, a list położyła na biórku Rolanda, aby go tam zastał za powrotem o jedenastej. Nie domyśli się nawet, że zna jego zawartość.

Teraz, czekając na męża, godziny wydawały jej się długie i smutne, choć przyzwyczajoną była do samotności. W buduarze powietrze było ciężkie i duszne, a deszcz padający nieustannie nie pozwalał otworzyć okien; jednostajne uderzenia kropel o szyby zdawały się rywalizować monotonnością z ruchem wahadła zegara ściennego, wskazującego dziewiątą godzinę.

Naraz, przerywając ciszę, dzwonek silnie zatętnił w przedpokoju.

— Proszę pani — oznajmiła panna służąca — to posłaniec od kamerdynera hrabiego Korwina.

— Od kamerdynera? — powtórzyła Klementyna zdumiona. — Spytaj czego on chce?

— Przyszedł uprzedzić panią, że pan Korwin tylko co odebrał sobie życie.

Jednym skokiem Klementyna znalazła się w przedpokoju, badając gorączkowo posłańca. Ten nie znał nikogo i nic nie umiał objaśnić, prócz tego, co mu kazano powtórzyć. Około 7-mej, kamerdyner, wracając z miasta, zastał swego pana z przestrzeloną skronią, broczącego w kałuży krwi. Żył jeszcze, ale chwile jego były policzone.

— A Roland, który wróci dopiero za dwie godziny! — łkała Klementyna, łamiąc ręce z rozpaczy i przerażenia. — Może go już nie zastać!...

Ale w jednej chwili zebrała zmysły i odzyskała przytomność. Temu nieszczęśliwemu, który tam dogorywał, z sercem pękającem od żalu i spóźnionej skruchy, dziś jeszcze powiedziała, że go uważa za brata. Byłże więc jaki wzgląd światowy, któryby mógł ją skłonić do złamania tego świętego przyrzeczenia? Mogłaż pozostawić w samotnych mękach konania tego, którego życie splecionem było z jej własnem, z życiem jej męża, i który, prócz nich dwojga, nikogo już nie miał na świecie? Drżącą ręką nakreśliła parę słów do Rolanda, które poleciła służbie oddać mu, jak tylko przyjdzie, i zawoławszy pośpiesznie pannę służącą, rozkazała:

— Jedziemy... tam.

Dorożka toczyła się wolno po nieskończenie długich ulicach. Nigdy noc nie wydawała się Klementynie tak czarną, wilgotną i posępną, ale żadne zewnętrze wrażenie nie mogło już nic dodać do okropnego bólu, który szarpał jej serce. A może to była pomyłka... może napad zbójecki? Czy podobna, aby taka okropna katastrofa dokonała się tak szybko i w takiej tajemnicy? A jednak tak należało przypuścić... tak było! Ten, którego dłoń z siostrzanem uczuciem ściskała przed chwilą, tą samą ręką zadał sobie cios śmiertelny! On... Aleksander... ten człowiek-dziecko, łagodny, serdeczny, kochający, którego wszystkie błędy wynikały tylko ze słabości charakteru, który nie znał przewrotności ani zawiści, leżał tam umierający!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.